

Nr 3 (136) – B Rok 23

Maj-Czerwiec 2017



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka, ks. Grzegorz Draus, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-26-42

E-mail: vykovaliv@gmail.com

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres oddziału redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~

“**Wołyński Słownik Biograficzny**”:

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

„**Dziennik pisany nad Horyniem**”

<https://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy na Facebook’u:

<https://www.facebook.com/Wolanie>



SPIS TREŚCI

- s. 3-4: Michał KOWALUK, *Nowy biskup w Kijowie*
s. 5: Tadeusz TELICKI, *Uroki Wołynia*
s. 6-7: Tadeusz TELICKI, *Rodziny Dom*
s. 7-8: Tadeusz TELICKI, *Refleksje XXI wieku*
s. 9-10: Maria PYŻ, „*Gdzie wierni tam i ja będę*” – *mówi najmłodszy biskup świata o. Edward Kawa OFMConv.*
s. 11-19: Kaol GÓRSKI, *Ks. Władysław Bukowiński (1904-1974)*
s. 15-20: Zofia GRZESIAK, *Małka*
s. 21-22: Michał KOWALUK, *Dwie podniosłe rocznice w Dubnie*
s. 23-27: Eugeniusz ŁASTOWSKI, *Bociany przyleciały*
s. 28: Aldona PERKOWICZ-BARBACKA, *Olesia*
s. 29-30: Pawło ZINCZENKO, *Biskup Skomarowski o sytuacji z niezwróconą świątynią w Równem*
s. 31-39: Maria KALAS, *O listach przyjaciół i brata bł. ks. Władysława Bukowińskiego*
s. 40-43: Ks. Bronisław KANT SDB, *Przyczynek do życiorysu ks. Zygmunta Chmielnickiego*
s. 44-45: Anatolij OLICH, *Podwójny jubileusz ks. Witolda Józefa Kowalowa*
s. 46: Henryk SŁOWIŃSKI, *Jeszcze o Hermaszewskich*
s. 47-48: Лев ГОМОЛИЦКИЙ, *Литературный кружок в Острозе*

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2017 w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:

http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/
<https://kresy24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

Uprzejmie prosimy o pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma za lata 1994-2009.

Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy. Redakcja „Wołania z Wołynia”



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2017 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”



Ж життя Косцiola na Украйinie - Ж життя Церкви в Украйіні

NOWY BISKUP W KIJOWIE

Dnia 30 kwietnia 2017 r. papież Franciszek mianował nowego ordynariusza diecezji kijowsko-żytomierskiej. Został nim 45-letni salezjanin ks. Witalij Krywickij (Witalis Krzywicki), dotychczasowy proboszcz parafii św. Piotra w Odessie. Został on następcą franciszkanina abp. Piotra Herkulana Malczuka, który zmarł nagle 27 maja 2016 r. w Grodnie na Białorusi.

Biskup Witalij Kriwicki (Witalis Krzywicki) urodził się 19 sierpnia 1972 r. w Odessie. W 1987 rozpoczął tam w ukryciu formację zakonną pod duchowym kierownictwem salezjanina ks. Tadeusza Hoppego. W 1990 r., już w sposób legalny wstąpił do Towarzystwa Salezjańskiego św. Jana Bosco. Później przygotowywał się do kapłaństwa w wyższym seminarium duchownym w Krakowie i tam 24 maja 1997 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Albina Małysiaka.

Po powrocie na Ukrainę, w latach 1997-2004 pracował duszpastersko w Odessie, swoim mieście rodzinnym. W latach 1997-1999 pełnił obowiązki wikariusza parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (obecny kościół katedralny) oraz kierownika oratorium. Następnie staje się odpowiedzialnym za uruchomienie i powołanie do funkcjonowania centrum młodzieżowego, którego był kierownikiem do 2003 roku.

Następnym miejscem jego pracy jest Korostyszów, gdzie pełnił posługę do 2012 roku. Był proboszczem parafii i przełożonym miejscowej wspólnoty salezjańskiej, kierownikiem oratorium, ekonomem domu i odpowiedzialnym za budowanie centrum młodzieżowego. Centrum młodzieżowe z zajęciami dla dzie-



Bp Witalij Krywicki

Fot. Wikimedia Commons

ci i młodzieży, wakacyjnym Decathlonem, pizzerią Matusi Małgorzaty, boiskami sportowymi itd. są do dziś funkcjonującym znakiem charyzmatu salezjańskiego. „*Wiele pozytywnych cech, stanowiących prawdziwe atuty jego osoby, zostaje dostrzeżonych*”, w związku z czym zostaje powołany na sekretarza Konferencji Zakonów Męskich na Ukrainie oraz radcę inspektorialnego Okręgu Wschodniego Zgromadzenia Salezjańskiego.

W latach 2012-2014 pracuje w Przemyslanach (archidiecezja lwowska). Pełni tam funkcję wikariusza dyrektora wspólnoty w Bóbrce, ekonoma, kierownika oratorium oraz zostaje radcą inspektorialnym w Inspektorii Krakowskiej (2012-2015).

W 2014 roku zostaje przeniesiony kolejny raz do Odessy, gdzie zostaje proboszczem parafii pw. św. Piotra i wraz z innymi salezjanami oraz siostrami salezjankami organizuje prace grup młodzieżowych w salezjańskiej placówce, w parafii oraz diecezjalne spotkania młodych.

Sakrę biskupią ks. Witalij Krywicki otrzymał w dniu 24 czerwca 2017 r. z rąk nuncjusza apostolskiego Claudio Guerotti'ego. Współkonsekratorami byli metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki i ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej bp Bronisław Bernacki. Ingres do kościoła konkatedralnego pw. Św. Aleksandra w Kijowie odbył się tego samego dnia. Natomiast ingres do kościoła katedralnego pw. Św. Zofii w Żytomierzu odbył się w dniu 1 lipca 2017 roku. Obecny na uroczystości biskup emeryt Jan Purwiński – pierwszy biskup w Żytomierzu za czasów niepodległej Ukrainy – w osobie biskupa Witalija Krywickiego witał już drugiego swojego następcę.

Dzisiejsza diecezja kijowsko-żytomierska, jedna z siedmiu diecezji obrządku łańcińskiego w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie, podlegająca metropolii lwowskiej, istnieje formalnie od 16 stycznia 1991 r. (25 listopada 1998 r.), jednakże Kościół katolicki na tych ziemiach jest tam obecny od wielu wieków. Już w 1321 powstała diecezja żytomierska, która 8 sierpnia 1798 r. została połączona z diecezją łucką. Diecezja łucka w następstwie konkordatu między Polską a Stolicą Apostolską i reorganizacji Kościoła w naszym kraju z 28 października 1925 r. została oddzielona od diecezji żytomierskiej i stała się osobną jednostką kościelną. W Żytomierzu, który znalazł się pod władzą sowiecką, duchowieństwo i wierni poddawani byli prześladowaniom. Po 1941 r. odrodziło się tutaj katolickie życie

religijne, którego ośrodkiem był kościół katedralny pw. Św. Zofii. Ofiarnie duszpasterzowali tutaj znani kapłani – ks. Stanisław Szczypka, ks. Roman Jankowski, ks. Jan Purwiński i inni. Przemiany z przełomu lat 80. i 90. XX wieku umożliwiły odbudowę struktur katolickich na Ukrainie – 16 stycznia papież Jan Paweł II ustanowił hierarchię katolicką na Ukrainie i odrodził diecezję żytomierską, która 25 listopada 1998 r. zmieniła nazwę na diecezję kijowsko-żytomierską.

Jej pierwszym biskupem był do 15 czerwca 2011 r. Jan Purwiński, a jego następcą został wspomniany abp Piotr (Petro) Herkulan Malczuk OFM. Po jego niespodziewanej śmierci 27 maja 2017 r. diecezją kierował jako administrator apostolski biskup Witalis (Witalij) Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej.

Diecezja kijowsko-żytomierska zajmuje powierzchnię 222 tys. km kw., a zamieszkuje ją ponad 8 mln osób, wśród których jest ok. 220 tys. katolików. Diecezja obejmuje cztery obwody: czerkaski, czernihowski, kijowski i żytomierski. Składa się z jedenastu dekanatów: Baranówka, Berdyczów, Czerkasy, Jemilczyn, Kijów, Korosteń, Nowograd-Wołyński, Radomyśl, Romanów (za czasów radzieckich Dzierżyński), Różyn, i Żytomierz. Istnieje tam ponad 150 parafii, w których pracuje ok. 160 kapłanów diecezjalnych i zakonnych i mniej więcej tyle samo sióstr zakonnych.

Niech Pan Bóg wspomaga i prowadzi nowego biskupa kijowsko-żytomierskiego Witalija Krywickiego we wszystkich jego poczynaniach pasterskich, a wdzięczni wierni będą dla niego wsparciem.

Michał Kowaluk



Poezja - Поезія

Tadeusz TELICKI UROKI WOŁYNIA

Górki, pagórki, lasy zielone
Do was się wrywa serce utęsknione
Do tych pól rozległych, zbożem falujących
Do tych łąk nagrzaných, kwiatami pachnących
Do ciszy poranka i perlistej rosy
Po której chodziłem szczęśliwy i bosy
Tęsknię do tych dni spokojnych,
Do marzeń młodzieńczych od gonitwy wolnych
Do prostego ludu, co serce ma na dłoni
Wolne od obłudy, za zyskiem nie goni.
Do wiosny pachnącej bukietami róż,
Do słońca zachodów i porannych zórz.
Do rechotu żab o wieczornej porze,
Tęsknoty nic już nie zagłuszy i nic nie pomoże.
Przed wiejską figurą, wieśniacy na trawie siadali
I nabożne pieśni majowe śpiewali
Do Kościoła było 6 kilosów drogi
Którą przemierzały moje bosc nogi
Przed kościołem ubierałem przykładnie sandały
Żeby nikt nie myślał, że jestem niedbały.
Nie zapomnę nigdy uroków Wołynia
Który mi się jawi, jak wielka świątynia

Tadeusz Telicki

Wschowa, marzec 2003 r.



Poezja - Поезія

Tadeusz TELICKI
RODZINNY DOM

Stoję na świętym dla mnie miejscu
I z bólem pochylam swoje siwe skronie
Ku bezpowrotnej przeszłości
Wyciągam moje drżące dłonie

Jeżeli ktoś przeżył własną tragedię
I dzielić się nią z innymi umie
Ten powiernikiem moim będzie
I Stan mojej duszy zrozumie

Stoję na progu rodzinnego domu
Który fizycznie już nie istnieje
Szumią żałośnie wyrosnięte sosny
A wiatr ich cicho opowiada dzieje

Wzgórek pozostał po fundamentach
Jak by kurhanek na zapomnianej mogile
Byliśmy tu kiedyś wszyscy razem
Razem klękali i pacierz mówili

Mama błogosławiła chleb
Znakiem krzyża i podawała do stołu
Rozlegał się śmiech rodzeństwa
I zawsze pachniało wiosną wokoło

I jako lekko wtedy tak było,
Przekleństw i brzydkich słów się
nie słyszało

Księżyc i gwiazdy nocą
A we dnie słońce zawsze się śmiało

Smutny ten wzgórek po mojej chacie
I sosen na nim nie posadzili
Nic już nie wskrzesi i nie powróci
Lat któreśmy tutaj przeżyli

Wizję niektórych momentów życia
Jak w filmie się przesuwały
A sosny z przymusu tutaj rosnące

Tęskno na wietrze szumiąły
Wyobraźni swojej szukałem
Mogily żony i dzieci mojego brata
Gdzieś tutaj w pobliżu domu
Dosięga ich zbrodnia ukraińskiego kata

Ojciec i mama jeszcze tu mieszkali
Urągając śmierci świadkami zostali
Straszliwej zbrodni mordu
Bratowej i nieletnich dzieci
Bagnetem przeбитych do ziemi
Konali ciężko w księżycu po świcie

Nie było pochówku chrześcijańskiego
Chrześcijańskiego myśl przykazań samego Boga
Litościwa ziemia ich przygarnęła
A potem nastąpiła rozpatrz i trwoga

Czy można zapomnieć te straszne czasy
Dzień sądu i gniewu Pańskiego
Wymordowali okrutne bandery
Nie oszczędzili Polaka żadnego

Umarła nasza wioska spokojna
I ślad istnienia jej się gubi
Nikt z okolicznych Ukraińców
Wspominać tych czasów i mówić nie lubi

Można jeszcze spotkać fragmenty
zdziczałych drzew owocowych
jak by zaklęte dusze męczenników
Bez celu Będących i na śmierć gotowych

Tylko to samo źródelko
Spod Klemensowej góry wypływa
Nikt nic podziwia uroczej wody
Ciche i smutne źródelko nigdy wesołe
nie bywa

Zagubiłem zupełnie poczucie czasu
I wyobraźni oddałem się cały
Kłaniam się Tobie Ziemia ojczysta
Te słowa pisze dla twojej chwały

Dziękuję ci ziemi ojczysta
Że przechowujesz braci mych kości
Chyba nie zaznam już nigdy
Szczeńścia i dni minionych radości

Patrzę z uczuciem smutku
Na panoramę dróg zarośniętych
Szarych kamieni które rozpoznałem
I traw pięćdziesiąt razy zielonych i tyle
razy zwiędniętych

I wypaliło się wszystko we mnie
A czas młodości odpłynął w za świąty
Modlitwę za zmarłych im zostawiłem
I po raz ostatni żegnałem ślad mojej chaty

Złamałem gałązkę z najbliższej sosny
Złóżę ją na grobach moich rodziców

Niechaj im powie, że pochodzi z Hurbów
Z tej ziemi dawnych swoich dziedziców

Nie wiem czy dobrze dociekać
Umarłych dziejów przeszłości
Czy lepiej zostawić w pamięci
Czasy błogosławionej młodości

Wracałem z dziwnym uczuciem
Z tego pustkowia co już nie żyło
Co kiedyś było dla mnie wszystkim
A dzisiaj kamieniem na sercu ciążyło

Pragnąłbym jeszcze bardzo
Żeby historii nie zamknęła usta
I karta tych smutnych dziejów
Nie została pusta.

Tadeusz Telicki

Październik 1990 r.



Poezja - Поезія

Tadeusz TELICKI REFLEKSJE XXI WIEKU

Boże podziwiam i zachwycam się
Pięknem natury, ten wszechświat stworzyły Twe ręce
Odczuwam wielkość Twojej potęgi
Z pokorą składam swe dłonie Tobie w podzięcie

Ten piękny świat, góry, lasy, morze i słońce
Dałeś człowiekowi w obfitej ilości
Boże Ty dałeś nam wszystko i wybawiłeś od śmierci
Obdarzasz nas łaską swojej miłości

Człowiek niestety nie widzi piękna przyrody
Która zachwyca, niesie ukojenie
Jest zagoniony i nigdy nie ma czasu
I jedynie w biznesie widzi zbawienie

Przyroda nie tylko jest w niełasce
Ale człowiek jej boleśnie szkodzi
Fala chemii, dymów i różnych nieczystości
Pogubiliśmy wartości piękna uniesień
A szczególnie ludzie młodzi

Odnoszę wrażenie że coraz więcej ludzi
Nie zdaje sobie sprawy z celu swojego istnienia
Weszliśmy chyba na złą drogę
I po mimo wiele możliwości dominuje stan przygnębienia

Powstał i umacnia się coraz bardziej
Czas egoizmu, pogardy i pazerności
Straciliśmy co najważniejsze
Szacunek wzajemny i dar miłości

Za wojnę na świecie i inne Cierpienia
Obwinia się nawet samego Boga
A człowiek ma wolną wolę
I wybrał ZŁO i taka jest jego droga

Nie budujmy bogactwa i szczęścia na ziemi
Bo taka jest prawda że każdy nagi się rodzi
I choć byś miał krocie milionów i dobra
To druga jest prawda, że każdy nagi odchodzi

Nieraz odczuwasz pewną tęsknotę
I nie wygasisz ją cokolwiek by ci podano
To jest tęsknota za panem Bogiem
I niespokojne jest serce moje
Do póki nie spocznie w Panu

Tadeusz Telicki

Wschowa, 9 sierpnia 2015 r.



Z życia Kościoła na Ukrainie - З життя Церкви в Україні

„GDZIE WIERNI TAM I JA BĘDĘ” – MÓWI NAJMŁODSZY BISKUP ŚWIATA O. EDWARD KAWA OFMConv.

Dnia 21 czerwca 2017 r. w Katedrze Lwowskiej odbyła się uroczystość święceń biskupich Franciszkanina o. Edwarda Kawy. To już piąty lwowski biskup, poczynając od bł. Jakuba Strzemię. Uroczystość przebiegła w bardzo podniosłej atmosferze. Godna podziwu postawa o. Edwarda pozwoliła mu dostąpić święceń biskupich.

Pełna majestatyczności ceremonia, po której rozpromieniony bp Edward wyszedł do ludzi spowodowała ogólną radość, euforię i uszczęśliwienie. Bp Edward błogosławił dzieci, przyjmował pozdrowienia, gratulacje od gości przybyłych na uroczystość i chętnie rozmawiał oraz uczestniczył we wspólnych sesjach zdjęciowych.

„Napewno to jest wielkie przeżycie, serce mi jeszcze mocno stuka, ale mam taką wewnętrzną radość, że to co najważniejsze, się dokonało. Czuję moc Bożą, czuję, że rzeczywiście dotknął moje serce. Obecnie wszystko będzie musiało się zmienić – poczynając od posługi, która była związana wyłącznie z posługą kapłańską w zakonie braci Franciszkanów we Lwowie. Teraz będzie to obszar całej archidiecezji lwowskiej, czyli okręg Tarnopolski, Stanisławowski, Czerniowiecki oraz te wszystkie parafie, kapłani, wierni – to wszystko jest tą przestrzenią, w której będę pracował z ludźmi do których zostałem wybrany”.

Jakie uczucia przepełniają rodziców, gdy syn zostaje biskupem i czego pragnęlibyście dla niego?



**Bp Edward Kawa z rodakami
z Mościsk**

Fot. <http://polmedia.pl/>

„Nas te uczucia przepelniają już piąty raz. Były święcenia kapłana, święcenia wieczyste, a teraz biskupa. Mamy dwóch synów kapłanów i dużo tych uroczystości.

On jest aktywny i silny duchem. Życzymy mu ażeby doszedł do kardynała, a później do papieża”.

Nowowyświęcony bp o. Edward Kawa przemawiał do wszystkich dziennikarzy, których sporo się zebrało – począwszy od mediów katolickich do wszystkich miejscowych lwowskich oraz ukraińskich. Tylko z Polski dziennikarzy zabrakło.

„Pochodzę z polskiej rodziny z Mościsk. Szczerze mówiąc do tej nominacji się nie szykowałem, bo ciężko się szykować na wybranie biskupa. Gdzie moi wierni tam i ja będę”.

Lwów otrzymał nowego biskupa. Radość dzisiejszego dnia udzieliła się wszystkim obecnym, także przechodniom na ulicy, a Katedra była pełna ludzi. Tu właśnie przyjął święcenia najmłodszy biskup na świecie. I szczerze mówiąc – życzymy mu wszystkiego czego tylko można najlepszego. Dzisiejszy dzień na długo zapisał się w pamięci Lwowiaków, i nie tylko. Była cała delegacja z rodzinnej miejscowości ojca biskupa. Wraz z rodzicami, Stanisławem i Kazimierą, przybyli ludzie z ks. Władysławem Derunowym – pełniącym posługę w parafii w Mościskach:

„Przepelnia nas uczucie wdzięczności. Niespodzianka dla nas wszystkich. I dla Mościsk, i dla Lwowa, i dla całej Ukrainy. Nasze uczucia są pełne radości. Chcielibyśmy każdemu powiedzieć – a Ty wiesz co się stało? Chcielibyśmy każdemu donieść, że ojciec święty mianował z naszego środowiska, z naszej parafii ojca biskupa Edwarda Kawę”.

I ta właśnie radość naprawdę jest wszechobecna.

Maria Pyż

Źródło:

<http://polmedia.pl/gdzie-wierni-tam-i-ja-bede-mowi-najmlodszy-biskup-swiata-o-edward-kawa/>

Biogram nowego biskupa pomocniczego we Lwowie:

Bp Edward Kawa urodził się 17 kwietnia 1978 r. w Mościskach na Ukrainie, w rodzinie polskiej. Ma troje rodzeństwa, w tym starszego brata, także franciszkanina. Po maturze, w wieku 17 lat, poprosił o przyjęcie do zakonu.

W 1995 r. rozpoczął pierwszy etap swojej formacji – postulat w Chęcinach k. Kielc. W latach 1996-1997 odbył nowicjat w Kalwarii Paławskiej k. Przemysła i został dopuszczony do złożenia czasowych ślubów zakonnych. Studia filozoficzne ukończył w Wyższym Seminarium Duchownym Franciszkanów w Krakowie (1997-1999), a studia teologiczne – w Sankt Petersburgu w Rosji (1999-2003). Tam, w 2003 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

W latach 2003-2005 posługiwał jako wikariusz parafii w Boryspolu; 2005-2009 – przełożonym wspólnoty i proboszczem parafii w Kremenczuku; następnie do 2010 r. przebywał w Boryspolu; a przez dwa kolejne lata w parafii w Maćkowcach. W latach 2012-2016 ponownie był przełożonym wspólnoty i duszpasterzem w Boryspolu, a od 2016 r. – we Lwowie.

O. Edward Kawa od 2008 r. pełnił także funkcję delegata prowincjalnego na Ukrainie. Krakowska prowincja franciszkanów ma pięć klasztorów w tym kraju (Lwów, Bołszowce, Kremenczuk, Boryspol i Maćkowce), w których pracuje 17 zakonników, a 4 innych, pochodzących stamtąd, kształci się w Polsce.

Źródło:

Radio Watykańskie



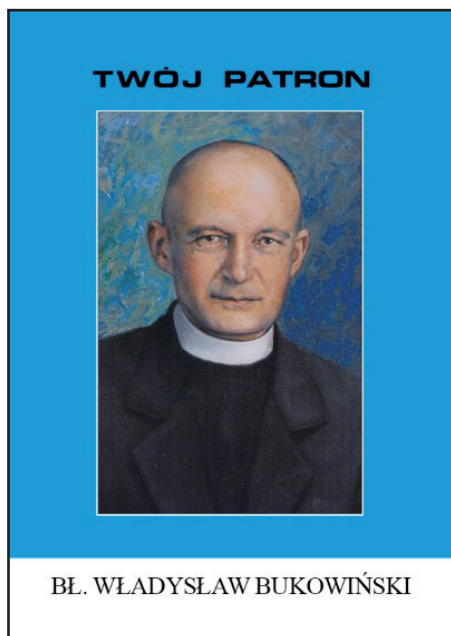
Ńomines et historia - Ludzie i historia - Люди та історія

KSIĄDZ WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

(1904-1974)

W największym audytorium Collegium Minus, na pierwszym piętrze (numeru już nie pamiętam), w wypełnionej sali wykładał z katedry historię ustroju Polski prof. Stanisław Kutrzeba. Był to wykład dla I roku prawa, ale ja nań chodziłem dobrowolnie jako historyk. Z ust profesora płynęły słowa wykładu, pojęcia precyzyjnie rozświetlającego umysł; konstrukcje logiczne, które budziły zachwyt. Pamiętam je dotąd, po przeszło półwieczu. Nagle z pierwszej ławki podniósł się wysoki, barczysty student z twarzą dziecka i postawił pytanie. Sala zamarła. To była obraza majestatu Nauki, pisanej przez duże N, obraza uniwersytetu, obraza Akademii. Oczy nasze spoczęły z napięciem na ustach profesora. Ale profesor mówił dalej, jakby nic nie widział i nic nie słyszał, a słowa jego przeszywały jak niewidoczne strzały studentów siedzących przed nim. Zwalisty student zapadł się w pierwszą ławkę. To było pierwsze spotkanie z Władkiem Bukowińskim. Po latach z uśmiechem przypomniał mi tę scenę.

Poznaliśmy się i zaprzyjaźniliśmy. Mówił mi, że to ja go wprowadziłem do „Odrodzenia”. Planowaliśmy wspólnie założenie koła Kresowego, które by skupiło studentów przybywających do Krakowa, zagubionych w obcym mieście, gdzie nie mieli oparcia. Władzio został pierwszym prezesem. Koło zdobyło lokal w starym magazynie solnym na placu Jabłonowskich, gdzie na pierwszym piętrze były dwie izby z sienią. Podłoga z bardzo starych desek wydawała dziwne i nieoczekiwane dźwięki, w prostych lampach paliły



się słabe żarówki. Tam schodziła się młodzież szukająca namiastki domu. Przez te izby przewijały się dziesiątki, a potem setki studentów; przyjechał kiedyś Putrament, bywał Ksawery Pruszyński (opisał Koło widząc je przez swój własny pryzmat) i tylu, tylu innych. Wśród nich kręcił się Władzio, pomagając potrzebującym dobrą radą (cóż innego miał do rozdawania?) i wskazówkami. Wygłaszał referaty i przemówienia na walnych zebraniach, upominał kolegów, by chodzili na posiedzenia, przestrzegali regulaminów i płacili składki. Mówił to z tym dobrym, łagodnym uśmiechem, który miał zawsze. Odplacano mu też uśmiechem, choć nie

zawsze przestrzegano jego pouczeń. Organizował zabawy i tańczył, bronił spraw Koła, uzyskiwał fundusze. Aż po skończeniu prawa wstąpił na teologię.

Ten drugi wydział kończył też w Krakowie, ale śmieiem twierdzić, że pozostał zawsze prawnikiem, a historia państwa i prawa nigdy nie przestała go interesować.

Po studiach w seminarium był katechetą w Rabce w Zakładzie Wychowawczym Pań Szczuka. Tu zasłynął umiłowaniem ubóstwa: rozdawał biednym wszystko, co miał, nie chciał przyjąć drugiej sutanny, a gdy mu zabrano rozlatujące buty i kupiono nowe – oddał je biedakowi, a sam wrócił do mieszkania w skarpetkach.

Potem pojechał na Wołyń. Tu był wykładowcą w seminarium. Gdy przyszły czasy okupacji i wywozono Żydów z getta na zatracenie, chciał głośno i ambonny protestować i dopiero osobisty zakaz biskupa zdołał go powstrzymać. Nie pozwolono mu na dobrowolne męczeństwo.

POTEM POWĘDROWAŁ NA WSCHÓD

Opowieści jego – bez dat, bez miejsca, bez nazw – zawisły w bezczasowej, błękitnej aurze, jak w pogodnych legendach średniowiecza: „*Pewnego dnia...*” A jednak przewijały się obrazy gór niebotycznych, pokrytych wiecznym śniegiem, a u stóp ich wioska, gdzie białowłosy starzec witał go jako jedyne, który sobie o nich przypomniał. I starzec rozplakał się. Gdzieś poza czasem zawisła podróż wózkiem po stepie, gdzie przejeżdżano przez wyschnięte kanały i rozmowa z mułką, który przyszedł powitać „*polskiego mułkę*” i dziękować za dobrych ludzi, którzy tam osiedli. Pisał o sobie: „*D. 30. XI. / 1955/ większość rodaków wyjechała stąd do kraju. Ja zostałem tutaj ze względu na celowość, nie ulegającą najmniejszej wątpliwości. Środowisko moje jest różnorodne i interesujące. Wystarczy Ci nadmienić,*

że niemal codziennie używam aż czterech języków: polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i niemieckiego. Pszenica i kąkol, lecz jakość pszenicy częstokroć pierwszorzędna, wypróbowana naprawdę solidnie. Nie mogę porzucić jak ongiś Jan Beyzym nie porzucił trędowatych na Madagaskarze. Nie znaczy to, bym miał siebie z nim równać...”.

Pozostał dobrowolnie, nie narzekał, przywiązał się do kraju i ludzi. „*Jeśli w nauce historycznej cenną jest zdolność przewidywania, to w mojej osobistej historii nic przewidzieć się nie da. Żyje się dniem dzisiejszym i ufnością w Opatrzność. Stosunkowo najbardziej prawdopodobne wydają się ewentualności mniej przyjemne. Ale za to teraźniejszość jest miła i użyteczna*”. – „*Jest to praca więcej obliczona na przyszłość niż na doraźne wstawienie autora. Ale właśnie dlatego sądzę, że ona ma pewne walory nadnaturalne*”.

Za krajem jednak tęsknił. „*Długie lata rozłąki z krajem tylko pogłębiły we mnie przywiązanie do Krakowa i do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niestety nie danym mi będzie oglądać Krakowa, bo moje starania odwiedzinowe zakończyły się decyzją odmowną. Odczuwam boleśnie niemożność ujrzenia rodziny i przyjaciół, a także niemożność ujrzenia Krakowa. Bo dla mnie tak praktycznie obecna nieznaną mi osobiście Polska to właściwie tylko Kraków. Wszystko inne, z czym się wiąże moje życie, leży na wschód od obecnych granic Polski*”. – pisał 1 X 1964. Nie minął rok, a na trzy miesiące przybył do Polski i ujrzał znowu Kraków. Wrócił na termin do swojego miasta. „*Moi tutejsi przyjaciele – pisał – przyjęli mnie z radością. Wielu obawiało się, że do nich już nie wrócę*”.

Ale wraz z upływem lat malały siły: „*Pocieszam się tym, że jest to zjawisko*

całkiem normalne, gdy się już rozpoczęło siódmy krzyżyk. Dzięki Bogu i za to, że mogę tutaj dalej pracować” / 7. XII. 65/.

Myślał o minionych latach i minionym życiu. Po przeczytaniu książki o Łukaszu Watzenrode, biskupie warmińskim, pisał: „*Stanowczo lepiej jest być biskupem w naszych niż owych czasach, kiedy polityka zdecydowanie górowała nad duszpaństwem. W zamierzonych przedwojennych czasach nieraz mi sugerowano, że ja się nadaję na takie stanowisko. Wprawdzie zawsze mi było wstrętne karierowiczostwo, zwłaszcza w moim zawodzie, lecz dziś widzę o wiele jaśniej, że ja się wcale nie nadawałem. Samo ukończenie wydziału prawnego nie może zastąpić innych kwalifikacji na stanowisko tak bardzo eksponowane. Zapewne, mógłby ze mnie być niezły wykładawca historii eklezji, lecz nie wiem, czy byłby «równocennym» badaczem źródeł historycznych. Zresztą wola Opatrzności w moim życiu występuje bardzo wyraźnie. Ani uczone wykłady, ani tym mniej odpowiedzialność za całą diecezję, lecz właśnie pocieszanie opuszczonych staruszek jest moim opatrznościowym zadaniem. (...) Obyśmy do końca uczciwie wypełniali wolę Opatrzności w przeświadczeniu, że to jest w naszym życiu najlepsze i najbardziej pożądana godność” / 14. XII. 1973/.*

Przychodziły refleksje: „*Uważam się za człowieka bardzo spokojnego, tymczasem życie moje było i wciąż jest bardzo niespokojne*”. *Piszesz o sztuce starzenia się. Jest sztuka umiejętnego wkraczania w wieczność [z] wiarą, nadzieją, miłością, no i skruczą oczywiście*”. Pisał o ubytku sił: „*Gromadzimy sporo wiedzy i doświadczeń, na czym schodzi większa część życia, a gdy to zgromadzimy, braknie już sił do realizacji. Starszym ludziom, pozbawionym perspektywy wieczności należy współczuć jeszcze więcej, niż młodym. Ja także*



Zofia i Karol Górscy

**Fot. Archiwum Karola Górskiego
w Bibliotece UMK w Toruniu**

przeżywam ten nieunikniony proces ubytku sił. Znosi się jednak na to, że w końcowym etapie mego życia Opatrzność będzie ode mnie wymagała nie tyle twórczości, co raczej cierpienia” / 1. X. 1964/. Chorował na serce i na wątrobę oraz miał rany na nogach, które się stale odnawiały. Chodził kulając. A zarazem umysł jego przenikliwy i głęboki trafnie, bez błędu oceniał ludzi i rzeczy. Martwił się ubytkiem sił z tym, że [„]przemęczenie uniemożliwia zachowanie dobrego, pogodnego nastroju, tak bardzo pomocnego przy mojej pracy. Jakże jest ważna miła serdeczność wobec ludzi, którzy nieraz i po 20 lat nie widzieli takiego jak ja”. Ale uważał on się za „*slugę nieużytecznego*” także ze względu na „*nieunik-*

niony ubytek sił na starość” (...) „podałeś bardzo dla mnie cenne rozważania na temat «siła na zamiary» ... czy też «zamiary według sił». Co do mnie jednak, to właśnie... uświadomiłem sobie, że ów mickiewiczowski dylemat nie znajduje bezpośredniego zastosowania w moim życiu. Po prostu się żyje z dnia na dzień, z tym, że każdej chwili może się urwać lub radykalnie zmienić. Tymczasem od mego powrotu z trzyletniego urlopu ciągnie się już niemal 10 lat. A jednak ex post ta metoda z dnia na dzień wydaje się celowa. Bo praca polega na stosowaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, a choćby i nie wszystkie wypadki były nagłe, to pomoc jest pierwsza” / 9. X. 1971/.

Zbliżał się nieoczekiwany koniec. Był w kraju jeszcze w 1969 i 1973 roku. Pisał 14. XII 1973: *„Wieczrę wigilijną od szeregu lat spożywam w gronie jednej rodziny: samotnej staruszki i samotnego staruszka w mojej osobie. Są to nasi rodacy. Nasi Niemcy nie urządzają wieczery wigilijnej, natomiast są bardzo przywiązani do choinki!”*

Nie opuszczała go pogodna myśl o wieczności. *„W naszym wieku, przy naszych przekonaniach epilog ziemskiego życia łączy się z prologiem życia wiekuistego” /1. II. 1969/. „Z chaosu ziemskich spraw dźwigajmy się wzwyż – ku Zmartwychwstaniu. Jakże to szczęście, że od młodości On nas pociągał ku sobie, choć poszliśmy za Nim różnymi drogami. Trwajmy w Jego miłości”.* Misterium Zmartwychwstania było mu chyba szczególnie bliskie: *„Oby serca nasze pałały, jak ongiś podczas rozmowy na drodze z Jerozolimy do Emaus” /20. III. 1964/. „Ślę Wam z oddali wielkanocne Alleluja! Dla nas starych mówi /ono/ o wiele potężniej niż za młodu o tym co się nie kończy i nie przemija, a co głosić jest mimo wszelkich przeciwności szczęściem i zaszczycem” /9. IV. 1962/.*

Rok 1974 przyniósł osłabienie sił. Wyjechał tylko na odpoczynek na Podole we wrześniu i październiku, listy pisał coraz rzadziej, czuł się niedobrze. Opatrzność skróciła mu dni cierpienia: zgasł w Karagandzie po ośmiu dniach pobytu w szpitalu dn. 3. XII. 1974 roku.

Spoczął tam, gdzie żył i działał przez lat dwadzieścia, nie dożywszy jednego miesiąca do 70. Ten miesiąc został mu darowany, skoro go nie potrzebował, by dopełnić miary dni i miary dobroci. Nie chodzi już wśród nas i nie będzie chodził – wielki, potężny, kulejący na obie nogi, w czarnym kapelusiku z falującym rondem, w obszernym czarnym ubraniu, które azjatycki krawiec szył chyba na miarę fidiaszową... Ten uśmiech dziecka i oczy przenikliwe, sąd wytrawny i słowa kojące rany, słowa ciche i łagodne, które mówił z serdeczną prostotą, był *„jako jeden z tych maluczkich”*, był jak dziecko. Czy tak właśnie ma wyglądać odbłask rzeczy nieskończonych na twarzy i w oczach człowieka?

Karol Górski

Od redakcji:

Powyższy tekst jest pierwotną wersją wspomnienia o ks. Władysławie Bukowińskim, napisanego przez prof. Karola Górskiego po śmierci Apostoła Kazachstanu. Miało być ono opublikowane na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Niestety PRL-owska cenzura wówczas skonfiskowała artykuł, nie zezwalając na jego publikację. Ukazał się on dopiero dziesięć lat później w wersji okrojonej. Historia odnalezionego przez Marię Kalas w Kolekcji Rodziny Mireckich tekstu prof. Karola Górskiego namacalnie pokazuje nam, w jakich czasach żyliśmy i żyjemy. Zob.: Karol Górski, *„Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim (w 10. rocznicę śmierci)”*, „Tygodnik Powszechny” nr 52-53 z 23-30 grudnia 1984 r., s. 10.

Literaura - Literepatypa

MAŁKA

Przy stole, wyrzuciwszy przed siebie ozute w gumiaki nogi, siedział Stepan. Na swym miejscu Abram. Małka przy kuchennym stole myła dzbanki. Rozparzona pokrzywa zalana serwatką pachniała ostrym, kwaskowatym zapachem.

Przez rzadkie pałeczki w kuczce wizerowało niebo. Stepan Kołpeł podnosił co raz to wzrok do góry – przyglądał się malowanym patyczkom.

Abram, gdy będzie padał deszcz, to ci się naleje do barszczu... Albo przez szparę wleci wrona i nasra ci do kugla, co wtedy zrobisz? He? Czy można odprawiać boruch ate nad ptasim łajnem? – zachichotał głośno, trzymając palce zatknięte za skórzanym pasem.

– Nu, czego Stepan..., co miałyby tam wrona do roboty, tam jest zamknięte...

Stiepe, poradź lepiej, gdzie kupić okolotu – wtrąciła Małka. – Mam mało siana dla krowy, kartofli też tyle o ile...

Stepan ujrzawszy Pesię wchodzącą do kuchni strzyknął przez zęby. Kropla śliny poleciała daleko i rozprysła się na podłodze. – No moja panno, dużo koszul naszyłaś narzeczonemu? Może Pajka pomaga, no nie?

Stepan, ty myślisz, że Pesia nie umie wyszywać? A te makatki na ścianach, kto zrobił? Gdyby tylko miała dużo nici cięgiem by szyła – powiedziała Małka, patrząc na ścianę, na której wisiał na płótnie wyszyty czarny, skrzywiony Murzyn. Na podwórku zaszczekał bez zajadliwości pies, a w drzwiach stanął Iwan Moroz.

Stepan przypomniał sobie, o co go przed chwilą pytała Małka, przestał się nagle przekomarzać i powiedział:

Małko, Moroz ma dużo słomy, może ci sprzeda?

Iwan, masz? Ile byś chciał za kopę? – Małka złożywszy ręce na piersiach podeszła do niego.

Może mam, może nie mam. Jeszcze nie młóciłem. Słoma porośla duża. Jak podniosę snop i przymierzę do siebie to kłosa powyżej głowy. Z jednego snopa narzniesz tyle sieczki, że nie spaszysz za tydzień – powiedział chełpliwie Iwan, patrząc na Stepana.

Siadaj, Iwan – podsunęła mu Małka krzesło, i uśmiechając się dobrotliwie powiedziała:

Siadaj, Iwan, porozmawiajmy. Wiesz, pieniędzy dużo nie mam, dasz mi trochę na borg. Za jedną kopę zapłacę, a dwie zborgujesz, poleżą w twojej stodole. Jak mi będzie potrzeba to sobie zabiorę.

Hm, na borg? Małka, po czorta mi taki handel! Ej, taki interes mi nie odpowiada. Czucharnica jest lepszą kupczychą, płaci gotóweczką. Pieniążki na stół, towar na wóz. A tak to niby słoma sprzedana i nie sprzedana – wykręcił głowę do tyłu i splunął pod ścianę.

Napij się lepiej herbaty, Iwan, i nie gadaj głupstw. Peśł, nalej! – powiedziała do córki po żydowsku.

He, jak ładna Żydóweczka naleje, chętnie się napiję. Jej Bohu, chętnie się napiję – szczerząc zęby zatarł ręce.

Peśł milcząc sięgnęła po szklanekę, z otwartej szuflady wzięła kilka kostek cukru, wyspała do szklanki myśląc: „*Należałoby dużo w tym domu zmienić, do pa-sji mnie doprowadza to wieczne płucie na podłogę, to częstowanie herbatą; kto chce ten pije, kto chce ten bierze. Ten cukier nie jest nasz, skredytowany. Pęczniją u Gerszonka rachunki w hurtowni, tasiemcowe długie na miejscu*”. Zielonkawa szklanka z

grubego szkła trzęsła się w dłoni, gdy niosła nalaną herbatę.

Jej Bohu! Fajna z ciebie Żydówka – powiedział biorąc szklankę z jej ręki. – Ani, ani do Żydówki niepodobna, zupełnie jak jaka Maria lub Naścia. Jak ty, cherlawy Abram, zmajstrował takie чудо? Chyba to nie twoja robota. U ciebie długi, hakowaty nos jak u prawdziwego Żydzuchy, a ona, spójrz, Stępia! Nosek malutki jak toczony, w dodatku trochę zadarty.

Małka dyskretnie splunęła. Po kryjomu sięgnęła ręką pod przypiecek, gdzie stała solniczka i nieznacznie, aby nikt nie spostrzegł, sypnęła na córkę solą, szepcząc przy tym: *załe dir in di ojgn* (sól ci w oko) aby odwrócić uroku. – Peśł, idź podsyń węgla do samowara, bo zaraz wystygnie – rzuciła nagle poirytowana. Nie podobano jej się, że córka stoi blisko stołu i rozmawia z Iwanem, który nie zdejmuje z niej zuchwałych oczu.

Iwan nalał do spodeczka i zagadnął:

Małko, na słodko czy w przykusku?

Jak chcesz – odparła. – Od słodkiej dostaniesz robaki i brzuch cię rozboli.

To niech będzie po twojemu – zgodził się Iwan; nożem rozciął kostkę cukru na cztery części i włożywszy pod język jeden kawałek dmuchnął parę razy w spodek i zaczął siorbać. – Dobrze, że jak raz trafiłem na czaj. Spasiba, że poczęstowałaś mnie Małko kipiátkom. Najadłem się słonego kapuśniaku. Moja Paraska zgubiła miarę w palcach. Jak sypnęła soli, jak nasoliła, to z barszczu zrobiła śledziową juszkę. – Pił dużymi haustami, siorbając, mlaskał językiem. Gorąca herbata rozgrzała go mocno, pot gęstymi kroplami rozsiadł się na czerwonym czole.

Peśł zajrzała do samowara, ledwo widoczne iskierki tliły się pojedynczo na dnie paleniska, woda cicho syczała w pękatym zbiorniku. Zdjęła go z miedzianej tacy, postawiła pod kominem, wrzuciła

kilka szczapek i zaczęła dmuchać co sił. Gorzki dym wciskał się kłując pod powieki i dusił w krtań. Zaczęła kasłać.

Nie dmuchaj płucami jak miechem! Weź lepiej ojca but, dmuchnij parę razy cholewą, nie będziesz się dusiła – krzyknęła ostro Małka i w dalszym ciągu gniewała się na córkę.

Peśł na złość nachyliła się jeszcze niżej nad rurą i dmuchała co sił nadymając policzki aż mało nie pękły; płomyk ukradkiem liźnął niebieskim językiem wrzucony papierek, trzasnął parę razy i zaczął się palić. Przez wypalone szpary w rurze załtańczył ogień hucząc wesoło.

Teraz nachyl się i dostań spod pieca garnek z węglem i podsyp, zobacz czy jest dużo wody, gdy za mało, dolej – szczebiotała do niej Małka w jidysz.

Małko, mów ty lepiej po naszemu, po chrześcijańsku, a to szwargoczesz i szwargoczesz czort wie po jakimu. Gdybyś nie wiem jak się napiął, gdybyś nawet zdechł, to nie zrozumiesz – powiedział Iwan dopijając herbatę. – Gdybym był carem albo prezydentem, dałbym przykaz, aby wszyscy ludzie mówili jednym językiem: po ukraińsku. O, język dobry i wszyscy go rozumieją.

A może po polsku – przerwał Stepan – dziś jest polska własć, Polaki górą. To oni by chcieli, by wszyscy mówili po ichniemu. Szturchnąwszy Iwana w bok stwierdził: – Iwane. dla mnie to wszystko jedno. Jak ktoś zechce mi coś dać, zrozumieć nawet po mołdawsku, na migi. A gdy zechce wziąć, pokręcę głową i powiem: nie rozumaju. Co mnie obchodzi, że Małka szwargocze do córki po swojemu. Niech sobie szwargocze.

Widzicie moi dobrzy ludzie – kiwnął melancholijnie głową Abram – kiedyś, bardzo dawno temu, za grzechy Pan Bóg pomieszał ludziom języki. A było to wtedy, kiedy Babilończycy chcieli przechy-

trzyć nawet Pana Boga. Postanowili wybudować w Babilonie taką wieżę, która by dachem sięgała do samego nieba. Wybudujemy taki pałac i dostaniemy się do Boga, postanowili. Zebrali mnóstwo rzemieślników, cieśli, stolarzy, murarzy, nazwozili dużo kamienia, gliny, drogich drzew i zaczęli budować. Budowali, budowali. Pan Bóg robocie się przyglądał i rozmyślał: Niech się jeszcze napracują, namęczą, aby długo pamiętali. Budowali, budowali, podciągnęli budowlę do kilkunastu pięter. Wtedy Pan Bóg krzyknął: „*Dosyć!*” – i pomieszał im języki, aby jeden drugiego nie zrozumiał. Gdy Babilończyk chciał, aby mu podano glinę, to Syryjczyk wytaszczył mu wodę. A Egipcjanin jeszcze co innego. Od tego czasu ludzie zaczęli mówić różnymi językami – kończył Abram swą legendę.

Ech, czy to prawda? – zagadnął Stepan Kołpeł sceptycznie. – Ja myślę, że i twoja Biblia kłamie.

Moja Biblia? Ech, ty durak! Moja Biblia? Stepan, nie ma nic rzetelniejszego, nic prawdziwszego nad Świętym Pismem. Stary Testament to opoka! To niepodwójnymo skała!

Małka machnęła ręką z wyraźnym grymasem na ustach jak by chciała powiedzieć: „*O już! Rozkręca się, zaraz zacznie spierać się do wieczora*”. Ale tylko westchnęła i rzekła:

Kto tam wie, jak było w tym Babilonie! Ja mam własny babilon w domu, pomysł lepiej stary, jak kupić siana dla krowy na zimę.

Abram nie zbity z tropu sprzeczał się dalej.

Ty znajesz. Iwan – zaczął – kiedyś byli ludzie ogromni, nie tacy cherlawi jak dzisiaj, wielkoludy, silni, mężni, mądrzy, myśliciele. Byli też i wichrzyciele, niedowiarki, robili jeszcze gorsze rzeczy niż dzisiaj, choć prorocy upominali, zawra-

cali ze złej drogi, przepowiadali klęskę, a oni wciąż nie dowierzali – bogacili się, kłaniali obcym bogom, aż przebrali miarkę. Pan Bóg wszystkich ukarał. Najbardziej Żydów, bo ich wybrał, aby mu służyli i byli mu wierni. A oni co? – pociągnął papierosa i zakrztusił się dymem. Zaczął kasłać aż pot wystąpił mu na czoło.

Stepan patrzył na niego z ukosa, przy-mrużając jedno oko. Iwan dopił herbatę, odsunął szklanke.

Spasiba, Małko – rzekł skłaniając głowę. – Gorący był kipiatak aż w bebechu zakipiało – poklepał się po brzuchu. – Zgaga od razu ustąpiła, teraz mogę porozmawiać – powiedział poprawiając na biodrach skórzany pas i pogłaskała dwugłowego orła na mosiężnej klamce. Małka wykorzystwała moment jego zadowolenia i powiedziała:

Iwane, no to zgoda? Mohorycz wypileś, dam ci zaraz trzy złote za jedną kopę, dobra? – Podeszła do stołu i wyjmując z kieszeni szerokiego fartucha węzełek z pieniędzmi zaczęła go rozwiązywać.

Oto masz, Iwane, odliczone za kopę. A resztę ci oddam, gdy będę zabierała. Tylko pamiętaj, Iwane, że kupiłam u ciebie aż trzy kopy.

Iwane niezdecydowanym ruchem zgarnął pieniądze ze stołu, wyjął zza pazuchy skórzany, nabity mosiężnymi guzami portfel, przejrzał starannie wszystkie przegródki.

Pusty! Zobaczcie, pusty! – powiedział przewracając go do góry dnem – ani grosza na zapalkę! Nawet gdyby przyszedł złodziej i powiedział: „*Iwane, daj złotówkę albo duszę*” – musiałbym oddać duszę!

Powoli poukładał brzęczący bilon, plunął w przegródkę.

Daj Boże dobry początek – powiedział chowając portfel za pazuchę.

Ależ podle czasy nastały – pokręcił Stepan Kołpeł głową. – Dawniej za

cara Mikołki trzymały się u ludzi pieniądze, nawet u Małki było więcej! Prawda, Małko? Piekłaś bułki, pędziłaś samogon i miałaś pieniądze w bród. Teraz jak nastali polskie pany to zostały na dupie jedne sztany – zachichotał rozdziawiając gębę, aż się zaślinił.

Abrum! – zwrócił się Iwan – powiesz zawsze, że twój Bóg jest najmądrzejszy, że umie rządzić światem. A ja powiadam, że twój Bóg już się postarzał i nie ma siły rządzić światem. A nasz Isus jest młody, krepki, mądry... Ty powinien przejść na naszą wiarę, modlić się do naszego Boga. – Przynął się bliżej Abram.

Idź ty Iwan, pleciugo! Niech Bóg uchowa od takich myśli nawet moich wrogów! – Odsunął się energicznie od Iwana, aż kanapa zatrzeszczała. – Iwan, daj spokój, nie żartuj – powiedział smutnym głosem opierając się plecami o poręcz i zasaapał, jakby się raptem mocno zmęczył. – W Hiszpanii takie żarty kosztowały nas dużo krwi. Ty wiesz. Iwan, my mamy chairym (kłatwę), nam nie wolno tam się osiedlać ani mieszkać. W Hiszpanii siłą zmuszali Żydów, aby rzucali swój święty zakon. Niektórzy, co prawda nie wytrzymywali tortur i przyjmowali chrześcijańską wiarę, a niektórzy nie poddawali się i ginęli w ciężkich męczarniach na stosach.

Teraz już by tak nie było – wtrącił Stepan. – Kto by tam chciał za wiarę umierać? Dzisiaj każdy chce żyć! Każdy trzyma się tego świata pazurami. Powiadają, że Żydzi w Niemczech wyznawali Lu-

tra, ale Hitler ich jednak bije, choć już nie pamiętają, że byli kiedyś Żydami – rzekł Stepan patrząc pilnie na Abruma, który westchnął głęboko i zachłusnął się kaszlem po raz drugi. Z jego piersi wydobywał się świszczący gwizd.

Abrum, przestań ty lepiej palić. – Zobaczysz, ta machora cię zadusi – powiedział Stepan przyglądając się Abramowi. – Nie rozumiem, jak ludzie mogą być tacy głupi. Skręci gorzkiego badyla w bibułkę i smokcze, a potem ślepia na wierzch wyłażą – tak go ten dym i smród dławi. Ja nie palę i nigdy jeszcze nie chrypiałem. Małko, zabrałabyś od niego ten śmierdzący tytoń. Powiedziałaś, że rabin nałożył chairym, a tak to twój Abram pójdzie do nieba – rzekł z poważną miną. – A kto wtedy nam będzie przepowiadał jakie będą mrozy zimą?

Abrum wciąż kaszłał. Małka przysłuchując się przeciągłemu achu achi, milczała, jej twarz okryła się smutkiem, uwydatniała gorycz i zmartwienie. Nie wiadomo co ją w tej chwili bardziej gnębiło, czy kaszel Abrama, do którego była przyzwyczajona, czy ta gorzka prawda o Niemcach, że dzieją się tam straszne rzeczy.

Po chwili odwróciła głowę i spojrzała na córkę, której czarne jak wronie skrzydło włosy opadły na oczy. Siedziała przy piecu, odwrócona plecami do trójnoga, pod którym trzaskało kilka szczapek i lizało dno brzuchatego garnka. Wertowała jakąś podartą książczynę, leniwie przerzucała kartki, przyglądała się znanej treści. Niektóre opowiadania i wiersze pamiętała dokładnie z ławy szkolnej. Na nikogo nie patrzyła, ale uchem łapała docinki Iwana i złe słowa Kołpeła o Niemcach.

Choć wiadomości były dalekie, docierały głucho, to jednak docierały. Nagłówek gazet czerwoną farbą jakby krwią pisaną wołają: „*Pomagajcie ofiarom w Niemczech!*”. Abram się wykaszał, z kieszeni wyjął dużą chustkę, obtarł brodę i wąsy, i



trzymając w ustach plwocinę wyszedł za próg i wypluł. Gdy wrócił, powiedział:

Nie mówię, że wyrzeczenie się własnej wiary nikomu na dobre nie wyszło? O, choćby Żydom w Niemczech. Choć trzymali przez pewien czas złotego cielca, teraz muszą za niego zapłacić krwią. Żyd nie ma prawa zapomnieć, gdzie jego Bóg, a gdzie jego ojczyzna. Ojczyzna każdego Żyda tam – pokazał wschód – gdzie pra-ojcowie nasi budowali wielki chram. Tam gdzie aniołowie po ziemi chodzili. Tam jeszcze po dziś dzień stoi ściana wzniesiona z dwunastu kamieni; choć była palona, wiekami kruszona, jednak stoi i stać będzie wiecznie, bo ją Bóg zostawił, aby Żydom przypominała, że kiedyś mieli własną ojczyznę, która płynęła mlekiem i miodem, swoich królów. – Aż się zaśmiał taki był kontent ze swego wywodu.

Abrum, co zrobisz jak przyjdzie Hitler do Polski? – spytał niby żartem Iwan, patrząc przymrużonym okiem na Stepana.

Wiesz co, Iwan? Odgryź sobie lepiej kawał języka, masz trochę przydługui! Po co pleciesz takie androny? – wtrąciła Małka, dmuchając pod trójnogiem.

Jej Bohu! Nie plotę. I nie mówię andronów. Wszyscy mówią, że do nas przyjdą Germańcy. Słuchaj, Abrum, Hitler po mojemu, nie jest wcale taki jak tobie Żydku się zdaje. On nie jest wcale durny. W zeszłym tygodniu nocował u Stesików liwerant; powiadał, że Hitler ma oczyszczać narody.

Co znaczy oczyszczać? – spytała Małka.

No oczyszczać. Powyganiania Żydów i Polaków z Ukrainy, Żydów do ich Jerozolimy, Polaków do Polski, a my, Stepan – klepnął go po plecach Iwan – dostaniemy całą Ukrainę, po same Zaporozże. Samostijna stolica nasza będzie w Kijowie. O, jak dawniej bywało! Czy to będzie źle? Pomyśl, Abrum, ten Hitler ma mądrą gło-

wę i dobrze myśli. On chce dobrze zrobić wszystkim. Po co mają ludzie mieszkać zmieszani i patrzeć na siebie wilkiem. Nie lepiej to każdy naród w swojej krainie, w swojej bat'kiwsczynie? Ty, Abrum, masz swoją chatę w Jerozolimie, tam gdzie żyli twoi Patryjarchy, a ten Polak co we wsi szynkuje, w Polsce, a my Ukraińcy chadzajujemy od Chelmszczyzny aż do Kaukazu! Czy to byłoby kiepsko? – Zerknął na Stepana. – Stepan, czuję, że byłoby dobrze, ten Adolf pojawił się z nieba jak jakiś prorok.

Małka z zacziśniętymi ustami milczała. Abrum kiwał głową i bezgłośnie odmawiał: „*Szma Israel adnoj elejmu adnej achod*”. Słuchaj Izraelu nasz Bóg jest jeden. Uważał, że ta modlitwa jest najlepszym lekarstwem na odżegnanie złych myśli powstałych z przykroj rozmowy z Iwanem. Stepan Kołpeł uśmiechał się pobłażliwie, ruszając wąsami; nie potakiwał ani nie zaprzeczał. Wierzył i nie wierzył, jego sprawa była mała. Odslużył caru, przelał krew za honor Putiłowskoho połka, Jej Imperatorskoje Wieliczesstwo Carya odwiedziła go w bolnicy, patrzył na nią z bliska, o tak jak patrzy teraz na Małkę. Teraz nie ma cara, ani Putiłowskoho połka, jest natomiast Polska. Ludzie mówią, że ta Polska jak macocha. Czort brał macochę, ale Hitler też nam Ukrainy za darmo nie przywiezie. W tym musi być jakiś kruczek. Po chwili powiedział:

Iwan, Hitler czy nie Hitler, Poleszcza-abo Ukraina, muzyk będzie nadal chodził w łykowych łapciach! Nie wierzę, aby jaka właśc oszła mnie w skórzane buty. Nasz Car Mikołka był potężny, władał tyłoma krajami, wojska miał jak piachu w morzu. Pamiętam jak wyruszaaliśmy na front. Pomyślałem: Kto nas złamie? Kto może być silniejszy? A co wyszło? Ech, Iwan, byłeś jeszcze mołokos, siedziałeś jeszcze przy cycku, wojska nie widziałeś,

jeszcze i teraz jesteś młody i głupi. Wierzysz wszystkim. Liwerant nagadał ci o jakimś Hitlerze, a ty wierzysz, że Niemiec, któremu w czternastym roku zapachniała rosyjska ziemia zbuduje czystą Ukrainę! Od Chełmszczyzny aż po Kaukaz. Ech, dureń z ciebie, dureń Iwan! Trzeba było służyć w Pułtowskim pułku, zobaczyć tyle wojska, co ja widziałem, to byś inaczej myślał.

Ja tam też nie bardzo wierzę, aby tak to mogło się stać, ale ludzie gadają, to ja powtarzam – zaprzeczył sam sobie Iwan, wycofując się z tego co poprzednio mówił.

Drażliwy temat został przerwany. Abram, na wpeł leżąc na kanapie oparł się plecami o poręcz, patrzył tępo przed siebie. Ciężka troska rysowała się na jego twarzy.

Gam ze ltojwo, dziękuję ci Boże i za to – rzucił półgłosem – jak postanowiłeś tak zrobisz – szepnął sam do siebie, wstał i odszedł.

Zofia Grzesiak

Zofia Grzesiak, „Małka”, „Akcent” nr 3 (29) z 1987 r., s. 7-12.

Zofia Grzesiak, pierwotnie **Nechume Szwarzcblat** (1914-2004) – pisarka żydowska, autorka powieści i opowiadań opisujących życie w przedwojennych sztetlach oraz okres Zagłady. Spisana w języku polskim twórczość Zofii Grzesiak charakteryzuje się silnym związkiem z językiem jidysz, dzięki czemu ujawnia ona swoiste cechy „dwujęzyczności”. Autorka powieści „Między Horyniem a Sluczą”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1992.

Nechume Szwarzcblat urodziła się **1 września 1914 roku w Kryczylsku na Wołyniu**. Wychowywała się w biednej rodzinie chasydzkiej Mortha Wolfa i Rejezele z



Zofia Grzesiak

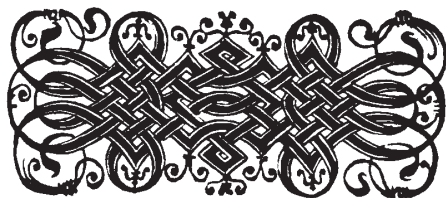
Fot. <http://teatrnn.pl/>

domu Gutman; miała jedną siostrę Cywię. Nechume Szwarzcblat ocalała z Zagłady dzięki pomocy Tadeusza Grzesiaka, który po wojnie został jej mężem.

Zmarła 1 sierpnia 2004 w Lublinie.

Więcej nt. Autorki zob.:

Maciej Tuora, Bartosz Gajdzik (oprac.), „Zofia Grzesiak (1914-20014)” // http://teatrnn.pl/leksykon/node/3686/zofia_grzesiak_1914%E2%80%932004



Literatura - Література**DWIE PODNIOŚLE ROCZNICE
W DUBNIE**

W sobotę, 20 maja 2017 r. – rzymskokatolicka parafia pw. Św. Jana Nepomucena w Dubnie uroczysto obchodziła święto swojego patrona oraz dwie podniosłe rocznice – 150. rocznicę cudu eucharystycznego i 25. rocznicę zwrócenia wiernym świątyni.

**CUD EUCHARYSTYCZNY
W DUBNIE NA WOŁYNIU**

W okresie zaborów, po stłumieniu Powstania Styczniowego, Rosjanie zwiększyli represję wobec Polaków i Kościoła Katolickiego. W tych okolicznościach na Wołyniu miał miejsce cud eucharystyczny. W kościele parafialnym w Dubnie 5 lutego 1867 roku, w czasie 40-godzinnej nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, wiernym ukazały się świetliste promienie wystrzeliwujące z Hostii z podobizną Jezusa. Wizja trwała do końca nabożeństwa, a widziało ją ponad 200 ludzi. Wieść o zdarzeniu rozeszła się szeroko, co wzbudziło niepokój władz carskich. Wydarzenie to było umocnieniem i otuchą dla wiernych w trudnych czasach przeszłości.

ODZYSKANIE ŚWIĄTYNI

Drugą okazją do modlitwy dziękczynnej była 25. rocznica zwrócenia wiernym kościoła parafialnego w Dubnie. Po licznych staraniach 29 marca 1992 r. ks. bp. Marcejan Trofimiak, ówczesny biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej, odprawił pierwszą Mszę św. w odzyskanym kościele w Dubnie. (Ostatecznie oficjalna decyzja o zwrocie kościoła została wydana przez Radę Miejską w Dubnie dopiero pismem nr 64 z 9 lutego 1994 roku).



**Pomnik św. Jana Nepomucena
w Dubnie** Fot. s. Augustyna OSB

Na uroczystość przybyli nie tylko miejscowi wierni, mieszkańcy miasta, liczne duchowieństwo, przedstawiciele władz miejskich i rejonowych, ale także chór parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem, goście z różnych zakątków diecezji łuckiej i wielu gości z Polski. Szczególnie zwracali na siebie uwagę rekonstruktorzy historyczni w malowniczych strojach husarii.



Ks. Grzegorz Oważany, proboszcz parafii w Dubnie Fot. s. Augustyna OSB

Dziękczynnej Mszy św. przewodniczył bp Witalij Skomarowski, ordynariusz diecezji łuckiej. Kazanie wygłosił ks. dr Wojciech Więckowski, kanonik gremialny kapituły chełmińskiej i prezes wydawnictwa Bernardinum. Mówił on przede wszystkim o ofiarnej miłości Jezusa Chrystusa, która jest wzorem i zadaniem dla Kościoła. Kaznodzieja wspominając 25. rocznicę zwrócenia wiernym kościoła parafialnego w Dubnie, podkreślił on wielki wkład ks. Grzegorza Oważanego, który od dziesięciu lat jest proboszczem miejscowej parafii. Zauważył, że ks. Grzegorz w niezwykle sposób angażuje wiele osób i parafii (głównie w diecezji pelplińskiej w Polsce) na rzecz odnowy i remontu kościoła parafialnego w Dubnie. Ks. kan. Wojciech Więckowski na zakończenie swego kazania podkreślił, że *„tylko ludzie przepełnieni Bożą miłością mogą zmieniać oblicze tej ziemi”*.

Na zakończenie uroczystości, po Mszy św. odbyła się procesja eucharystyczna wokół świątyni. Śpiewano Litanie do Matki Bożej oraz hymn dziękczynny „Te Deum”.

Po Mszy św. i procesji zabrzmiały okolicznościowe przemówienia i słowa wdzięczności. Biskup Witalij Skomarowski wyraził najpierw wdzięczność proboszczowi parafii ks. Grzegorzowi Owa-

żanemu za jego dziesięcioletnią pracę w tej parafii. Pasterz diecezji łuckiej złożył także podziękowanie wszystkim innym, którzy mieli udział w odnowieniu kościoła i parafii dubieńskiej. W szczególności sposób dziękował za wkład diecezji pelplińskiej i otwartość na potrzeby innych jej ordynariusza arcybiskupa Ryszarda Kasiny i poszczególnych kapłanów.

Następnie proboszcz parafii dubieńskiej ks. Grzegorz Oważany podziękował wielu zasłużonym osobom i sponsorom, a przede wszystkim p. Marii Bożko, która poniosła wielkie zasługi zarówno dla odzyskania świątyni, jak i w ciągu całych 25 lat istnienia odnowionej parafii. Pani Maria Bożko z rąk biskupa Witalija Skomarowskiego otrzymała specjalne błogosławieństwo papieskie.

Również przedstawiciel miejscowych władz oraz goście z Polski w krótkich przemówieniach wyrazili swoją radość i wrażenia oraz życzyli dla duszpasterzy parafii dubieńskiej zdrowia, Bożego błogosławieństwa i szczodrych potrzebnych łask.

Księża z Dubna, ks. Grzegorz Oważany i jego wikariusz ks. Marcin Ciesielski, docierają z posługą duszpasterską jeszcze do dwóch parafii w dekanacie łuckim, do Beresteczka i Horochowa.

Uroczystość odpustowa w Dubnie w czasie której dziękowano za dwie doniosłe rocznice, uświadomiła zebranim jak ważne jest dziękowanie za otrzymane łaski Bogu oraz ludziom, którzy stają się Jego narzędziami.

Michał Kowaluk



Dziedzictwo - Спадщина

BOCIANY PRZYLECIAŁY



W 1933 roku wiosna szła z opóźnieniem. Choć bielili się jeszcze w jarach i zagłębieniach płaty śniegu i w nocy często przymrozek szklili kałuże lodem oraz skubał rozmarznietą w południe ziemię, jednak zapach wiosny czuło się w powietrzu. Nad przetainami pola dawał znak o sobie pierwszy skowronek. Śpiew jego chwilami gasł w chłodnym wietrze, a czasami wznosił się pod lazurowym niebem.

Józef Fiedorek, chłop pięćdziesięcioletni, gdy wychodził z chaty na podwórko, często podnosił oczy w górę i wodził wzrokiem po dachu. Każdego dnia spodziewał się oczekiwanych gości. Zdeformowane gniazdo bocianie umieszczone wysoko na drewnianej bronie, przed kilkoma dniami zreperował, suche gałęzie, kłaki trzciny i trawy zerwane przez wiatr zebrał ze strzechy i sprytnie ułożył na poprzednie miejsce po bokach gniazda.

– Być może w tym głodnym roku bo-

ciany nie przylecą – pomyślał z niepokojem, opuścił głowę na dół, wysmarkał nos, chrząknął parę razy i obejrzał się z przyzwyczajenia po zagrodzie. Gdy otworzył drzwi chlewu, serce mu zabolalo na widok pustki. Za drabinami leżały jeszcze resztki siana, stał pusty żłób dla konia, obok straszyły ogrodzenia, za którymi stały owce i barany. Tylko jedna świnka zapiszczała na widok gospodarza. Druga, podrosła sztuka zdechła na czerwonek. Cały inwentarz żywy musiał oddać do nowowubudowanej obory w kołchozie. Gdy odwiedzał swoją krowę w tym budynku, ta na jego widok załośnie zaryczała, bo poznała swego gospodarza. Wtedy zbliżył się do niej, pogłaskał między rogami i wystawił dłoń. Zwierzę zaczęło lizać szorstkim językiem palce. Zonie Tekli o tym nie wspominał, bo nie chciał przysparzać jej smutku. Ostatnio coraz częściej niedomagała na zdrowiu. Po wczorajszej rewizji zboże mu zabrano, pozostał tylko jeden schowany worek mąki. Czerwonoarmiści przewrócili do góry nogami wszystko, nawet w spichrzu fragment podłogi zerwali, jednak mąki nie znaleźli, bo leżała sprytnie zamaskowana w chałupie pod podłogą. Nad włazem z desek do schowka ustawiona była szafa i tego miejsca żołnierze nie zauważyli. Dla chorej matki Jagusia umiała zagotować z tej mąki smaczną zacierkę. Ojciec z trwogą zaglądał na zawartość worka, mąki z każdym dniem ubywało. Dziewczyna parę dni temu pojechała w teren, aby postarać się o chleb. Gdy zabraknie razowca nie będzie co włożyć do ust. Jeśli w chałupie leży na stole chleb, wtedy człowiek z głodu nie umrze. Tak mówiono we wsi i taka jest prawda. Bieda nawiedziła nie tylko rodzinę Fiedorków, ale w czasie rewizji ucierpiało wiele go-

spodarstw. Gdyby nie Jagusia, która poznała się z pobliską polską placówką na granicy, to dawno nie byłoby co włożyć do ust.

Jagusia, dziewczyna sprytna, Polka, często z pogranicza przynosiła do domu nie tylko smaczne wojskowe bochenki chleba, lecz często żołnierze polscy ofiarowali jej spory poćć słoniny lub pęta kiełbasy.

Jak ona to czyniła, tylko jeden Bóg może wiedzieć – rozmyślał często ojciec. Być może matka znała tajemnicę zaopatrzenia rodzinę w chleb, ale skryta z natury kobieta milczała – rozważał w myślach chłop. Nawet nie zwierzała się jemu. Z tego powodu pretensji do żony i córki nie miał. W strefie przygranicznej polscy żołnierze mieszkali dawno. Obok kapliczki znajdowała się strażnica z budynkiem koszarowym. Pogranicznicy obserwowali odcinek granicy Polski i ZSRR. Tutaj Jagusia odbierana w umówionym miejscu prezent w postaci kilka bochenków chleba. Polacy wiedzieli, że po drugiej stronie granicy panuje dokuczliwy głód. Dlatego dla rodaków mieli serce.

Pewnego dnia stało się nieszczęście. Czerwonoarmiści urządzili zasadzkę. Dziewczę wpadło w sidła. Nie powróciła do domu. Czekano dzień, dwa, trzy. Zaniepokojony ojciec zamierzał pojechać do miasta i zawiadomić o zaginięciu córki. Schorowana matka z rozpaczyny nie wstała z łóżka. Gdy chłop krzątał się po pustym obejściu i zamierzał wyjść na ulicę, posłyszał za sobą cienki głos Pawełka, syna sąsiada.

– Dziadzio, zaczekajcie, mam dla was list! Malec podał mu sfatygowany, pokurczony skrawek opakunkowego papieru i zginął za węglem sąsiedniej chałupy. Józef poznał charakter pisma córki. Serce napełniło się otuchą, że dziewczyna żyje. Oparł się o drewniany płot, bo z wrażenia ledwo trzymał się na nogach. Po chwili jakies niepokojące uczucie wkradano się do

jego świadomości. Nie mógł opanować się i przeczytać chociaż jedno zdanie z tak oczekiwanego listu. Coś paliło go we wnętrzu, jak ogniem. Oparł się o sztachety płotu, podniósł papier bliżej oczu i próbował czytać:

„Moja Kochana Mamu i Ojczy!

Jestem teraz w tym mieście, w którym mieszkał wujek Grzegorz. Piszę do Was i nie wiem, czy ten list drogą okrężną dojdzie szczęśliwie do domu. Modłę się, aby tak się stało. Piszę do Was być może ostatni raz – gdy to przeczytał, to zachwiał się na nogach. Ciemno zrobiło się mu w oczach, dreszcz przeszył jego ciało. Na plecach odczuł klucie, głowa stała się ciężka, jak kłoda drzewa, pod piersiami stała się próżnia, tylko serce łomotało mocno, jakby pragnąc wyskoczyć z klatki piersiowej. Opamiętał się nieco, ochłoniął z przerażenia i wodził oczami dalej po papierze.

– Miałam rozprawę i sąd w składzie trzech funkcjonariuszy wojskowych skazał mnie na wieczne rozstanie się z wami. Kiedy to nastąpi nie wiadomo Kochany Ojczy, Mamusiu, ratujcie swoją jedynaczkę, nie chcę umierać, ja chcę żyć! Wojskowi nie chcieli wierzyć, że udałam się na pogranicze po chleb, wyjaśniłam im, że nie tylko brak razowca w naszym domu, ale nie ma gdzie kupić, bo sklepy kolchozowe świecą pustkami. Tato! Proszę cię, udaj się do Łazarza Kaganowicza, który znajduje się w naszym rejonie. Ten człowiek stoi na czele nadzwyczajnej komisji w sprawie skupu zbóż. Tato, proszę go, aby wojskowi mnie wypuścili. Ja chcę żyć. Żałuję teraz, że poszłam po chleb. Lepiej cierpieć głód, aniżeli umierać. Gdybym umarła, proszę Was kochana Mamusiu i Tatusiu, pochowajcie mnie obok cioci Naści. Ale istnieje nadzieja, że uda się mnie uratować od śmierci. Mam przecucie, że sekretarz Kaganowicz spowoduje, że mnie uwolnią. A jeśli tak się nie stanie, to poproście, aby po rozstrzelaniu wydali moje ciało. Chcę mieć pogrzeb

chrześcijański. Jeśli pozostał ksiądz Tadeusz i nie wywieźli go na Syberię tym ostatnim transportem, poproście go, aby potajemnie mnie pożegnał przed podróżą do Boga. Gdy będzie bał się to uczynić, to niech pożegna mnie zgodnie z tradycją chrześcijańską w nocy. Kochany Tatusiu i Mamusiu. W lutym tego roku minęło mi 19 lat. Dziękuję Wam za trudy i mozoły, jakie ponieśliście w tych trudnych czasach, aby mnie wychować, przebaczcie za wszystko. Żal mi życia, ja nie chcę ginąć za ten kawałek chleba. Posądzono mnie o szpiegostwo na rzecz Polski. Złapano mnie w pasie pogranicznym. Chleb i kawałek kielbasy odebrano. Żal mi życia, ja nie chcę ginąć, ratujcie błagam Was, ratujcie! Ścisłkam i całuję Cię Mamo, Ojcze! Pamiętajcie o mnie w modlitwach. Wasza Kochająca córka Jagusia”.

Po przeczytaniu listu dziwił się, że jakoś utrzymał się na nogach, których pod sobą prawie nie odczuwał. Potem kończyły jego zdrewniałe i opierały jak na kłodzie drzewa. Bał się ruszyć z miejsca, aby nie runąć przy płocie. W głowie szumiało, chwilami czuł ból w skroniach i taki zamęt w głowie, że rozum zatrzymywał się w próżni, nie mógł pojąć, co się z nim stanie. Do tej pory był przekonany, że córka wróci do domu, tak, jak zawsze, z wesołym uśmiechem na twarzy, rozpakuje polski chleb i położy na stole obok smacznej, pachnącej jałowcem kielbasy. A teraz co się stało? Nie ma Jagusi. Gdy nieco ochłonał i doszedł do siebie, postanowił nie zwierzać się z tego nieszczęścia żonie, bo ta, gdy się dowie o treści listu, pęknie jej serce. Papier schował głęboko za koszulę, pod serce. Odmówił „*Pod Twoją Obronę*”.

Gdy wrócił do chałupy, kobieta ociężała podniosła głowę od poduszki i zapytała:

– Co z Jagusią? Myślałam, że córka wraca?

– Ano nic – ledwie wykrztusił i zaszklily się mu oczy.

– Udaj się do Piecki i poproś, aby on zadzwonił na posterunek. Być może milicja coś wie o Jagusi i doradzi, co w tym nieszczęściu mamy czynić? Piecka jest życzliwym funkcjonariuszem.

– Masz rację, pójdę – zgodził się na poczekaniu, bo nie mógł z żalu usiedzieć w izbie i nie zwierzyć się przez zapomnienie o nieszczęściu. Wtedy – pomyślał z niepokojem – będą dwa pogrzeby.

Nacisnął czapkę na głowie i wyszedł z chałupy. Budynek placówki kołchozowej GPU pomalowany wapnem na biało widoczny był z daleka. Tu urzędował znajomy funkcjonariusz Wasyl Piecka. Pomagała mu w urzędowaniu Głasza, która ucześnieczała do szkoły średniej z Jagusią. Józef powoli otworzył drzwi. Głasza w tym czasie segregowała papiery i układała równymi rzędami na biurku.

Drzwi do drugiego pokoju były otwarte na oścież i widać było barczyste plecy Piecki, który pochylony przy oknie coś pisał. Głasza pokazała palcem na otwarte drzwi, i Józef zrozumiał, że może wejść do następnego pomieszczenia. Urzędniczka czyniła to wtedy, gdy pragnęła pozbyć się interesanta. Chłop zatrzymał się w pokoju, zdjął czapkę z głowy.

– Ja do was Piecka – oznajmił przyciszonym, przybitym głosem.

– A więc?

– W sprawie córki.

– Co się stało?

– Wyszła z domu. Minęło kilka dni i Jagusia nie wróciła.

– Być może pojechała do Tani? Wiem, że ona z koleżanką żyła w przyjaźni – odparł – i nie mógł oderwać wzroku od rozłożonych na biurku papierów.

– Do jakiej Tani? – Nie mógł sobie przypomnieć chłop.

– Co mieszka w Żytomierzu.

– Ach tak. Ona odwiedzała ją, ale zawsze po paru dniach wracała do domu.

Minął już prawie tydzień i dziewczyny nie widać – odparł przybitym głosem Józef.

Głasza przerwała w przedpokoju segregację pism i weszła do pomieszczenia.

– To moja koleżanka. Postarajcie się Piećka pomóc naszemu sąsiadowi – poposiła urzędniczka.

Te słowa podziały. Piećka energicznie wstał zza biurka.

– Czy Jagusia wychodząc z domu zwierzyła się dokąd ma jechać?

– Mnie w tym czasie nie było w domu. Nawet chorej matce o swej podróży nie powiedziała – wyjaśnił na poczekaniu sfrustrowany chłop.

– Proszę tutaj – rzekł poważnym głosem – napiszemy protokół, bo jak słyszę – to jest poważna sprawa.

Chłop rozmyślał w głowie, że miejscowa komórka GPU coś niecoś musi wiedzieć o córce. Być może chytry Piećka udaje, że nic nie wie o jej losie. Postanowił nie zwierzać się o otrzymanym liście.

– Kiedy Jagusia wyszła z domu? – Zapytał Piećka.

– W poniedziałek.

– A dzisiaj mamy jaki dzień?

– Sobota.

– Dlaczego tak długo nie powiadomiliście o tym naszych organów?

– Byłem przekonany, że córka do tego czasu wróci – odparł smutnym przejętym głosem Józef.

Za chwilę funkcjonariusz odszukał skorowidz zaginionych osób. Zesztyt podsunął pod nos, odwrócił kilka kartek, burknął, spojrzął przez okno, za którym rozciągały się rozległe inspekty warzyw, gdzie przy ogrodzeniu tkwiły wieże strażnicze. Za chwilę rozległ się ogłuszający huk, że podskoczył chłop.

– Ten wariat znowu strzela! – Zaklął zdenerwowanym grosem Piećka.

Wczoraj zabił dwie dziewczyny, które podkrażały się do inspektów, aby ukraść nowalijki warzyw, dlatego szukam w skorowidzu nazwiska waszej córki.

– Zaraz, teraz! – Zawałał głośno – jest Jagusia! Ale nie ta, tylko Chyćko, to nie wasza córka. Ta dziewczyna pochodzi z

sąsiedniego kołchozu!.. Potem coś podumał, rozczesnął palcami zmierzwioną czuprynę, chrząknął parę razy i odrzucił skorowidz na bok.

– Żeby było za co zabijać dziewczyny – powiedział sam do siebie – za tych parę pęczków rzodkiewki? – Dodał cicho. Tylko wariat strzela prosto do człowieka. Myślący żołnierz dla postrachu celuje w niebo... Po tych słowach spojrzął na chłopca. Ten milczał. Obawiał się potwierdzać prawdę, którą wypowiadał znajomy funkcjonariusz Piećka. Józef doskonale wiedział, że za jedno słowo sąsiedzi z jego wsi trafiali do więzienia lub jechali w towarowych wagonach na Syberię. Po napisaniu protokołu o zaginięciu córki, chłop dokładnie przeczytał tekst i podpisał. W milczeniu opuścił placówkę GPU.

W drodze rozmyślał, że to wszystko jest niepotrzebne. Serce mu bolało w rozmyślanii o córce, dawało w gardle i zapierało dech. Kołchoz stał się mu obcy, straszny. Sąsiedzi byli dziwni, odchodzili na bok, często chowali się za węgłami chałup lub ukradkiem spoglądali w jego stronę. Tylko czerwonoarmiści na wiecach strażniczych tkwili nieruchomo i widać było najeżone lufy karabinów. Wydawało się, że świat stał się inny, obcy, a zwłaszcza po deportacji wielu sąsiadów na Syberię. Ostatni transport z ludźmi odjechał z ich stacji kolejowej niedawno, a już Gabrysia szepnęła mu do ucha, że szykują kolejne wywózki.

Gdy zbliżył się do swojej chałupy, przez otwarte okno poczuł zapach waleriany. Jego żona co jakiś czas krople lekarstwa odmierzała do stołowej łyżki z wodą i piła. Tym sposobem uśmierzała ból serca. Ostatnio, gdy zabrali ich krowę do kołchozowej obory i zabrakło w chałupie mleka, dotkliwie to przeżyła. Z tego powodu chorowała. Od tego czasu częściej brała książeckę do nabożeństwa i gorąco się modliła. Wierzyła, że jeszcze przybędą jej siły, wstanie z łóżka, będzie krzątała się w obejściu, ujrzy swoją kochaną Ja-

gusie. Krasula wróci z kolchozowej obory do poprzedniego pomieszczenia w zagrodzie, koń będzie rzał przy pełnym żłobie i owce zabczą za ogrodzeniem. Wierzyła, że to nastąpi rychło. Wiara trzymała ją przy życiu. Józef w tajemnicy trzymał list córki i nie zwierzał się o tym żonie. Nie pytał o miejscu pobytu Kaganowicza, który przebywał w ich rejonie, bo przypuszczał, że ten człowiek nic nie może. Prysłany on został z Moskwy po to, aby rekwirować nadwyżki zboża. Stał na czele komisji, która zabierała często ostatni worek zboża od kolchoźników. Tekla latem, gdy zrobiło się ciepło na dworze, jako tako wyzdrowiała, podniosła się z łóżka. Mało jadła, wyschła, wydawało się, że jej kości obleczone są tylko skórą. Józef z niepokojem rozważał, że prędko żona odejdzie z tego świata. Ale jakoś ona trwała. Przesiadwała na przyzbie, grzała się na słońcu, piła źródlaną wodę, którą mąż czerpał z pobliskiego ciek. Czasami ktoś z życzliwszych sąsiadów przyniósł butelkę mleka lub kawałek chleba. I tak chora kobieta dochodziła do siebie. Józef wychodził na wieś, często coś dostał, chociaż sąsiedzi cierpieli niedostatek tak, jak on z żoną.

– Gdy dojrzeje pszenica i zdrowie dopisze, to kolchoźnik z głodu nie umrze. W kieszeniach, za koszulą można będzie schować kilka kłosów. Z dojrzalej pszenicy wyłuska się dorodne ziarno, z którego w żarnach zmiele się jako tako na mąkę. Gorzej będzie w zimie, gdy śnieg przykryje grubą warstwą pola, a lód skuje wody. Trudno będzie złapać rybę. Ale do zimy jeszcze daleko. Na świecie może się wiele zdarzyć.

Pewnego dnia chłop spostrzegł na dachu bociany. Przetarł oczy i patrzył. Dwa duże ptaki stały na gnieździe. Potem zerwały się, okrążyły parę razy chałupę i znowu osiadły na dachu. Józef przeżegnał się i z radości zapłakał. Ocknął się, obejrzał się, aby ktoś z sąsiadów nie zauważył łez. Ostatnio tak się rozczulał, że za każ-

dym wzruszeniem pojawiały się mu łzy w oczach. Płakał wtedy, gdy rozmyślał o córce, oczy wilgotniały na widok schorowanej, wychudłej żony i teraz płakał witać drogich gości – bocianów. Wiedział z gazet, że one przyleciały pod niebem tyśiące kilometrów, aby zdomowić się jak dawniej na dachu jego chałupy. Jakaś niepowtarzalna radość rozpieła jego skołatanę serce, jakaś niewypowiedziana nadzieja budziła otuchę, że te oczekiwane ptaki przyniosły do jego pustej, ale milej zagrody dobrą wieść. Pomimo, że zabrano mu prawie cały żywy inwentarz z gospodarstwa, chlewy i inne pomieszczenia gospodarskie stały puste, jednak zagroda ożywiła się kłopotem bocianów. Te wierne ptaki nie opuściły gniazda w te ciężkie, głodne czasy!.. Józef otarł rękawem zapłakane oczy i poszedł do chałupy.

– Matko, czy słyszysz kłopot, bociany przyleciały

– Kiedy?

– Teraz – wykrztusił chłop i zasłonił oczy dłonią.

– Ty znowu płaczesz? – Zapytała z przejęciem żona.

– Jakże nie płakać. Te dawno oczekiwane ptaki przynoszą same szczęście – rzekł podniesiony na duchu – myślę, że one przyniosły radosną wieść, że nasza Jagusia wróci do domu.

I tak, każdego dnia rodzice oczekują powrotu swojej ukochanej jedynaczki. Nadzieja nie gaśnie.

Eugeniusz Łastowski



Literatura - Λιρεπατυρα

OLESIA

Kamień Koszyrski w roku 1937

Suprun, Poleszuk, klient mojego Ojca, ze śmiesznie przekrzywioną głową, z długimi do ramion włosami, obiecał przywieść nam swoją kuzynkę, która miała się trochę mną opiekować, a jej, że pomoże trochę zarobić, no i zobaczyć miasteczko, którego nie znała. Miała na imię Olesia, mieszkała we wiosce, ukrytej w bagnach poleskich.

Przyjechała któregoś dnia z Suprunem i swoją matką. Byłam ogromnie Olesi ciekawa. Podeszła do mnie, o parę lat starsza, ładna, ciemna dziewczyna i pocałowała w policzek. Ubrana była po polesku; w szeroką spódnicę z fartuchem, na głowie chustka, spod której wychodziły jakieś szare, zlepięte kosmyki włosów. Chustka na głowie była dziwnie wysoka. Olesia miała kołtun. Znałam kobiety i dzieci z kołtunami, toteż nie zdziwiłam się. Ale do niej on całkiem nie pasował. Była ładna, czysta, a tu raptem ten kołtun. No, ale cóż, miała to, co miała. Matka jej bardzo prosiła moich rodziców, żeby nie pozwolili jej ściąć tych włosów. Obcięcie bowiem groziło paralizem, utratą mowy, albo i czymś gorszym jeszcze! Olesia obiecała, że go nie obetnie, ale śmiała się przy tym.

Do kolacji przyszła Olesia już bez kołtuna, obcięła go i to nożyczkami. To było, podobno, nie dobrze. Trzeba go było ostatecznie odpalić kruczkami. A ona użyła do tego nożyczek! Jaka była zadowolona, jak się cieszyła. Po jakimś czasie włosy odrosły, czarne, lśniące. Pamiętam, jak kupiła sobie niebieską spódnicę i różową bluzkę. Chodziła w niej na tańce, cieszyła się wszystkim. Po jakimś czasie przyjechała

jej matka. Zobaczyła córkę bez kołtuna i wpadła w rozpacz. Zabrała ją do domu na wieś, aby tam, tylko sobie wiadomym sposobem „odczyścić” uroki. Olesia śmiała się z tego, ale jednak pojechała, obiecując wrócić.

Nie wracała jednak długo i nie przyjeżdżał Suprun. W końcu, któregoś dnia, przyjechał. Był bardzo smutny. Powiedział, że Olesia nie żyje. Nie chciała przeprosić losu za nieposłuszeństwo, to i zemścił się na dziewczynie. Dostała jakiegoś szału, poszła na łąki, gdzie suszyło się siano, podpaliła je, zaczęła tańczyć dookoła, aż ogień ją wciągnął do środka.

Czyżby rzeczywistość była to zemsta za nieposłuszeństwo?

Aldona Perkowicz-Barbacka



Kamień Koszyrski, 1929

Fot. S. Boching, IS PAN R0000027586



Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

BISKUP SKOMAROWSKI O SYTUACJI Z NIEZWRÓCONĄ ŚWIĄTYNIĄ W RÓWNEM

Komisja komunalna rady obwodowej obwodu Równe odmówiła zwrócenia kościoła wspólnocie katolickiej. Sytuację skomentował ordynariusz diecezji Łuckiej i apostołski administrator diecezji Kijowsko-Żytomierskiej biskup Witalij Skomarowski.

– Proszę się [z nami] podzielić krótką historią kościoła.

– To kościół św. Antoniego albo Narodzenia Matki Bożej, stojący na ulicy Sabornej w centrum Równego. Był czynny do 1956 r. Służył w nim Sługa Boży ojciec Serafin Kaszuba OFMC. Dlatego jest dla nas szczególnie cenny. Być może to ostatni kościół, który był czynny na Wołyniu, kiedy władze sowieckie przeprowadzały zamykanie miejsc kultu. Świątynia została odebrana wiernym i przekształcona w salę muzyki organowej. Więc zwróciliśmy się do władz Równego prośbą o zwrócenie jej nam.

– Jaka jest obecnie sytuacja?

– Jak już wspomniano komisja obwodowa rady podjęła decyzję negatywną. Nadal będziemy się domagać rozwiązania tej kwestii.

– Pan Mykoła Oreszko, dyrektor Filharmonii Obwodowej w Równem, powiedział, że nie rozumie stanowiska katolików, którzy proszą o pozwolenie na odprawianie nabożeństw, ale przy tym nalegają, że koncerty i nabożeństwa nie



Bp Witalis Skomarowski - ordynariusz diecezji łuckiej

Fot. <http://kmc.in.ua/>

mogą się odbywać równocześnie. Czy mógłby Ekscelencja wyjaśnić swoje stanowisko w sprawie pogodzenia pod jednym dachem nabożeństw i koncertów?

– Oczywiście. Msza Święta nie może odbywać się równocześnie z koncertem. Ale korzystanie z pomieszczenia na zmianę, po kolei, jest w pełni możliwe. Tak



Modlitwa o zwrot kościoła w Równem na początku lat 90. XX wieku

Fot. Antoni Woyciechowski

dzieje się w Kijowie i Lwowie. Ale jest to rozwiązanie tymczasowe, ponieważ świątynia powinna należeć do właściciela. Poraża mnie logika niektórych przedstawicieli obecnych władz, zwłaszcza dyrektora Filharmonii. Sala muzyki organowej znajduje się w cudzym pomieszczeniu, a pan Oreszko jest zaskoczony, że katolicy mają do niego roszczenia.

Ale świątynia została zbudowana rękami wiernych. Nie chcemy odbierać komuś, co należy do niego, my tylko zwracamy się o swoją własność.

– Jak Ekscelencja skomentuje wezwanie pana Oreszko o zwrócenie się w sprawie rozwiązania problemu do Rosji – jako następczyni prawnej ZSRR, za czasów którego odebrano kościół?

– Mam nadzieję, że to jakaś pomyłka. Jeżeli dyrektor filharmonii obwodowej, człowiek, który stoi na czele organizacji kulturalnej, może mówić coś takiego do swoich współobywateli, to takie coś głęboko oburza moje uczucia jako chrześcijanina i jako obywatela Ukrainy. Zwłaszcza teraz, gdy trwa wojna na wschodniej Ukrainie. Z drugiej strony, sytuacja ze zwrotem świątyni w ogóle i słowa urzędników wcale mnie nie dziwią. Całkiem niedawno przeprowadzono u nas dekomunizację nazw miast, wsi i ulic, usunięto pomniki komunistyczne, ale zrobienie tego w umysłach jest o wiele trudniejsze.

*Wywiad przeprowadził
Pawło Zinczenko*

Źródło:

„Спископ Віталій Скомаровський про ситуацію з неповернутим храмом у Рівному” //

<http://kmc.in.ua/%D1%96%D0%BD%D1%82%D0%B5%D1%80%D0%B2-%D1%8E/108574-my-lyshe-berem-svoe.html>

Data publikacji:

Четвер, 30 березня 2017, 17:50

Przekład tekstu podajemy za stronę:

<http://jagiellonia.org/biskup-skomarowski-o-sytuacji-z-nie-zwroconaswiatynia-w-rownem/>



Święci wołyńscy - Волинські святи

O LISTACH PRZYJACIOŁ I BRATA BŁ. KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

W związku z poszukiwaniem brulionów listów prof. Karola Górskiego do bł. Władysława Bukowińskiego w jego archiwum w Bibliotece Głównej UMK w Toruniu, otrzymałam skany dwóch listów i trzech kartek pocztowych Jadwigi Teleżyńskiej [1] i trzech listów Zygmunta Bukowińskiego [2]. Zostały napisane do profesora niemal natychmiast po otrzymaniu informacji o śmierci Błogosławionego i wkrótce potem. Dwa listy są wcześniejsze. Pierwszy list Zygmunta nosi datę 12 IX 1974 i jest w tonie odmienny od pozostałych. Donosi on o zmianie adresu Brata, a o jego zdrowiu i milczeniu w ostatnich miesiącach wobec Profesora pisze dość niefrasobliwie. Natomiast pierwsza kartka od Jadwigi Teleżyńskiej z dn. 14 IX 1971 świadczy o jej przyjaźni i wrażliwości na intelektualne potrzeby „*Samotnika z Karagandy*” oraz wczuwaniu się w psychikę jego parafian. Korespondencja z lat późniejszych zaświadcza o zadziergnięciu prawdziwych więzi z nimi. Teleżyńska gościła bliskich Księdza z Ukrainy i Karagandy, informowała przyjaciół w Polsce o żywej pamięci o „ks. Władku” w Karagandzie. Pisze w owej pierwszej kartce: „...*Może Panowie zresztą ze sobą korespondujecie, ale w ostatnim liście z czerwca Ks. Władysława jest jakaś wielka tęsknota do dobrej książki i wymiany myśli. Zrozumiałam jeszcze lepiej jego sytuację, gdy gościłam u siebie przez miesiąc jedną z jego, w szerokim ujęciu, parafianek – apostołek. Przy wielkiej gorliwości – tak odmienna psychika i osobo-*

wość tamtych ludzi, że wymaga wielkiego wysiłku by się dostosować. Stąd tak wielka potrzeba kontaktu z myślą współczesną. Listy raczej dochodzą dobrze, książki nie zawsze, ale myślę, że gdyby Pan Profesor wysłał swoją «Matkę Mortęską» – jako autorskie – może by doszła» (z listu ks. Bukowińskiego do Karola Górskiego wiadomo, że książkę tę potem przeczytał „jednym tchem”). Ciekawa to obserwacja owej odmienności osobowości osób „*stamtąd*”. Uświadamia kolejny raz bogactwo wewnętrznej więzi Kapłana ze swoimi wiernymi, jej każdorazową niepowtarzalność, umiejącą sprostać owej „*odmienności*”. Karteczki późniejsze pani Jadwigi informują profesora m.in. o rozwoju parafii pw. św. Józefa w Karagandzie, pamięci parafian, Mszach odprawianych w tym kościele w kolejne rocznice śmierci i imienin Księdza i osobistych kontaktach z przyjaciółmi z Kazachstanu i Ukrainy oraz z Polski – w tym zawiadomienie o śmierci ks. Józefa Kuczyńskiego z opisem pogrzebu z dn. 19 XII 1982 i ks. prał. Mariana Sokołowskiego (z dn. 17 IV 1988). Z tej późniejszej korespondencji Teleżyńskiej do profesora, a też ze wspomnianej niżej tchnie subtelną radością i siłą wiary. Widać tu jakże delikatnie odcisnięty ślad duchowego wpływu przyjaźni z ks. Bukowińskim, szczególnie jego zaufania Bożej Opatrzności. Mam wrażenie, że to nie tylko wpływ, ale doświadczenie szczególnej, duchowej łączności z Księdzem na co dzień. Już zresztą w zakończeniu listu z 30 XII 1974 pisze: „*Bardzo mocno prze-*

żyliśmy wszyscy niespodziewane rozstanie, ale mamy w Nim obecnie Opiekuna w [w niebie]”.

Tak się złożyło, że również w ostatnim czasie pan Aleksander Płazak przesłał z Pisar korespondencję tychże dwojga bliskich Księdzu osób do swojej mamy, pani Janiny i wuja Bronisława Bartosza [3]: w sumie pięć listów i kartek Jadwigi Teleżyńskiej do pani Płazak, jeden list Zygmunta. Większość tych listów również została napisana rychło po śmierci Błogosławionego. Wśród przesłanej mi korespondencji są też trzy listy o. Klemensa Świżka (1902-1990) [4] do Janiny Płazak i Bronisława Bartosza oraz odpis jego listu z dn. 4 II 1975 w odpowiedzi na apel ks. inf. Stanisława Kobyłeckiego o zbieranie informacji o Księdzu. Otrzymałam również list pani Hanny Niedoborskiej (1921-?), felczerki, z dn. 21 XII 1974 pisany do Jadwigi Teleżyńskiej. Opiekowała się Księdzem w ostatnich tygodniach jego życia, także w szpitalu. Kiedy pan Płazak prezentował go niedawno przybyłym z Krakowa i Lubicza gościom, mimo, że od lat znał jego treść, głos mu się zalał, przekazał list osobie siedzącej obok, a ta po paru zdaniach musiała podać go kolejnej. Zostanie przytoczony osobno.

Pani Teleżyńska w jednym z listów do Karola Górskiego zamieszcza odpis listu Malwiny Zawodezykowej z dn. 15 XII 1974. Piękne zdjęcie z 1964 roku przedstawiające Malwinę Zawodezykową i Księdza zamieścił ks. Witold J. Kowalów w pierwszym tomie spuścizny piśmienniczej Księdza [5]: jej twarz tchnie duchowym pokojem. Przypomnę, że była to starsza już wdowa, dzielna parafianka Księdza, niewątpliwie bardzo bliska osoba. Była przy tym wykształcona i czytana; czytała przysyłane z Polski „Tygodniki Powszechne” – choć pisać po polsku, jak wynika z listu Teleżyńskiej, nie umiała. Ksiądz spędzał razem z nią każ-



Karol Górski w latach 1927-1928 odbył służbę wojskową w Grudziądzu

Fot. Archiwum Karola Górskiego w Bibliotece UMK w Toruniu

dą wigilię. Anna Gałgan opowiadała mi, że towarzyszyła mu zwykle w chodzeniu po domach z posługą duszpasterską, katechizowała i była matką chrzestną wielu ochrzczonych przez niego dzieci i świadkiem bierzmowania, w tym samej Ani. Jej list zamieszczam poniżej. O śmierci Księdza Malwina zawiadamia również Zygmunt.

Zygmunt Bukowiński w liście do Karola Górskiego z dn. 31XII 1974 – 2 I 1975 zamieszcza fragment listu Józefa Kuczyńskiego. Żałowałam, że wypis dotyczy opisu uroczystości pogrzebowych, bo ten był przytaczany już w literaturze przedmiotu, a pomija część, w której ksiądz wyrażał swoje uczucia po śmierci bliskiego przyjaciela. Okazało się, że cały ów list ks. Kuczyńskiego do Zygmunta posiadał pan

Plazak w odpisie – poza pierwszymi zdaniem, które skreśliła cenzura. I ten właśnie fragment również pragnę przytoczyć w aneksie.

Są w tej korespondencji pytania o wiadomości z Karagandy po śmierci Księdza, które tymczasem jeszcze nie nadchodzą, a później informacje o okolicznościach śmierci i o Mszach św. odprawianych w Karagandzie oraz tych w kraju (o tych ostatnich pisze o. Klemens Świżek SO-Cist i Jadwiga Teleżyńska).

List Zygmunta Bukowińskiego do Bronisława Bartosza nosi datę 4 XII 1974 [6] i zaczyna się od słów: „*Dziś otrzymałem smutny telegram z Karagandy o śmierci Władzia i o tym, że pogrzeb 7 grudnia. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba*”. Następnie informuje, że nie da rady przyjechać do Karagandy w tak krótkim czasie. Poprosił więc tych, którzy będą w nim uczestniczyli, o szczególne śmieci i relacje z pogrzebu. Chodzi z pewnością o ks. Józefa Kuczyńskiego, który taką relację do Zygmunta rzeczywiście przesłał, o czym wspomniałam. Piśze, że powiadomił o tej śmierci „*Księdza Kardynała Wojtyłę, p. Żurawską, p. Taurogińskiego oraz naszą Rodzinę*”. I: „*Nic innego nie przychodzi mi na razie do głowy. Jestem kompletnie przybity. Miałem głębokie przekonanie, że Władzio pożyje jeszcze sporo lat, że będziemy Go gościć w Polsce*”. W podobnych słowach pisze Zygmunt do Karola Górskiego dzień później: „*Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Jeszcze w listopadzie miałem list od Władzia, bardzo pogodny i miły. Nic nie wskazywało na tak rychły i ostateczny kres. Teraz widzę, że po prostu Władzio nie wszystkie rzeczy pisał o swym zdrowiu nie chcąc mnie martwić. Śmierć Władzia jest dla mnie wielkim ciosem. Jestem całkowicie przygnębiony i przybity*”. [7] Poczućie bezradności i uczucie wdzięczno-

ści z powodu otrzymania listu profesora przebijają i z kolejnego listu. Choć nie chciałabym tutaj poruszać tego odrębnego tematu, byłoby to może zbyt powierzchowne, trzeba jednak zobaczyć ból Brata, ale również szczerą życzliwość i szacunek, jaki okazują Zygmuntowi przyjaciele Błogosławionego; to chyba prawdziwe przygarnięcie do swojego grona [8], choć przecież do niego wcześniej nie należał, o czym niejako zaświadcza Błogosławiony w swoich listach. Czy Teleżyńska wiedziała o jego przeszłości? Myślę, że musiała. Jak inni przyjaciele, opiekowała się macochą Księdza, ciocią Wiktorią Bukowińską, poza tym świadczą o tym, choć pośrednio, same listy Błogosławionego do niej, m.in. zalecające, wskutek rodzinnej „choroby”, przez jej pośrednictwo szczególniejszą opiekę duchową nad bratanicami ks. Aleksandrowi Ziemiakowiczowi, znanemu z niepodległego, niezłomnego ducha. Jednak w liście do Karola Górskiego, z myślą o projektowanym przez niego życiorysie Przyjaciela, Zygmunt oddaje niejako do dyspozycji profesora pisane do siebie listy. Sam zresztą o takie dzieło prosi, zestawia pierwszy życiorys i pisze: „*Nie wiem, czy Pan Profesor czytał «Wybór wspomnień i informacji dla moich przyjaciół» opracowany przez Władzia jeszcze w 1969 roku w czasie poprzedniego pobytu w Polsce. Mamy we Wrocławiu I część 62 strony maszynopisu. Druga część jest w Krakowie. (...) Ja mam w domu wszystkie listy Władzia do nas z lat od 1955 aż do listopada 1974. Mógłbym je udostępnić, aczkolwiek są raczej treści rodzinnej, ale b. chętnie to zrobi*” [9]. Przypomnijmy, chodzi o 1975 rok, na 4 lata przed paryską publikacją. Poruszający jest w tych listach „marnotrawnego brata” jakby ukryty ślad wątków miłości kapłańskiej i braterskiej Błogosławionego, choć niewątpliwie zarazem cierpienia



Zofia i Karol Górscy z synami Jerzym i Wacławem

Fot. Archiwum Karola Górskiego w Bibliotece UMK w Toruniu

– może nawet największego z przeżytych, bo osobistego. Nie pisze Książd o tym nigdzie. Ale dla nas – te dobre relacje Zygmunta z przyjaciółmi, to może ślad miłosiernej, przebaczącej miłości ich świętego przyjaciela? „Dla chrześcijanina dusza każdego człowieka jest czymś świętym i dlatego o żadnej duszy nigdy nie zwątpi i nie zawyrokuje, że jest niegodna nowej miłości” – jak pisał ks. prof. Konstanty Michalski, nauczyciel i mistrz ks. Bukowińskiego.

Obok tych dwojga autorów pisał do pana Płazaka również o. Klemens Świżek SOCist, przyjaciel i kierownik duchowy Błogosławionego. Już na początku 1975 roku rozpoczął z własnego „serdecznego pietyzmu” oraz na życzenie ks. infułata Stanisława Kobyłeckiego zbieranie materiałów biograficznych: „*Ja swój wolny czas całkowicie poświęcam zbieraniu i koordynowaniu potrzebnych ma-*

teriałów do napisania życiorysu Apostoła Karagandy” (list z dn. 10 II 1975). O. Świżek, jak wynika z odpisu jego listu do tegoż Kobyłeckiego, jeździł po Polsce i kontaktując się przede wszystkim ze „środowiskiem wrocławsko-świdnickim” oraz przyjaciółmi Książdza w Krakowie i Suchej zbierał listy zmarłego Przyjaciela (do początku lutego 1975, czyli w ciągu dwóch miesięcy po jego śmierci zgromadził ich już 122!). Połowa lat siedemdziesiątych... zarówno pani Teleżyńska, która postanawia napisać życiorys [9], jak i o. Świżek, choć pragną zebrać materiały jak najszybciej, w ciągu kilku miesięcy, myślą o biografii, „*która k i e d y s oczeka się ogłoszenia drukiem, w dalekiej przyszłości*” [11]. Na razie o. Świżek chce „*wszystko złożyć do archiwum*”. Jednak na jakieś mniejsze upamiętnienie postaci ks. Bukowińskiego mają nadzieję: pani Jandwiga przesyła Janinie Płazak w liście z

19 II 1975 dane biograficzne do „Kroniki” (parafii w Suchej?): „*Bardzo się cieszę, że będzie notatka w Kronice, o jego pierwszej kapłańskiej pracy i o późniejszych dojazdach do dawnych parafian, a może i o spotkaniach z byłymi akademikami i o Mszy św. z kazaniem X. Wojtyły. Koncelebrowali z Ks. Kardynałem Księża – Kolebdy Ks. Władysława, którzy się specjalnie zjechali na ten dzień. Kazanie było piękne. W Tygodniku tylko krótka klepsydra drukowana, artykułu cenzura nie puściła*” [12]. W tym samym liście pyta „*w zamian*” o bliższe informacje na temat „*zespołu młodzieży*”, który formował ks. Bukowiński w czasie swojej pracy w Suchej.

Autorem wspomnianego artykułu był chyba jeszcze nie Górski, ale Adam Vetulani, prof. prawa na UJ, kolega ks. Bukowińskiego z czasów jego prawniczych studiów.

O prof. Karolu Górskim, bliskim przyjacielu ks. Władysława, adresacie więcej niż 31 jego listów, mówiono już na tych łamach [13]. Odegrał dużą rolę w formowaniu ks. Bukowińskiego, a inspiracja ta była wzajemna [14]. Historyk, przed wojną twórca koncepcji chrześcijańskiego wychowania personalistycznego [15], znawca dziejów życia wewnętrznego w Polsce, pragnie pisać również. Pani Teleszyńska podając dane do biografii, wyraża w jednym z listów przekonanie, że pragną tego dzieła inni przyjaciele Księdza. Wspomnienie ukazało się dopiero w 1984 w „Tygodniku Powszechnym” [16]: pierwszy tekst profesora został przez cenzurę zdjęty.

Zupełnie niedawno otrzymałam z rzeszowskiego oddziału IPN-u materiał z teczeki „*Kolekcji rodziny Mireckich*” [17]. Nie wiem, czy jest to ów skonfiskowany tekst. Choć w archiwum Górskiego nie ma śladu korespondencji z tą zasłużoną dla Polski rodziną (Książd w jednym z li-

stów wspomina nazwisko), to widocznie profesor przesłał swój przygotowany artykuł wspomnieniowy, znacznie dłuższy od tego opublikowanego w „Tygodniku”. Z pewnością był podstawą późniejszej publikacji, ale zawiera informacje biograficzne szersze, w tym trzy zupełnie nieznanne oraz fragment zaginionego listu.

To bardzo piękny literacko tekst, próbujący ująć bliskość, zwyczajność i świętość Przyjaciela. „*Mistyka codzienności*”, by użyć określenia ks. Aleksandra Posackiego; wart jest przedstawienia w całości. Ma inny od pozostałych charakter – to dzieło sztuki. Jakby go tworzył wytrawny poeta. Chciałabym zwrócić choć na chwilę uwagę na jego spokojny rytm; by wyrazić głębię wewnętrzną Przyjaciela – przedziwnie staje się coraz wolniejszy; czerpiąc natchnienie z „*obrazów Dawnych Mistrzów*” – przechodzi w milczenie. Jakże trudno jest wyznaczyć proporcje miary życia i miary świętości! Tutaj się to udaje. Otrzymujemy jakby jednocześnie odcisnięty ślad żywego człowieka w jego niepowtarzalności – i jego ikonę. Gdybym miała określić jej kolory – pastelowa sepia, delikatny błękit, złoto, może róż jutrzeńki... wszak to atmosfera niedzielnego poranka Zmartwychwstania; już świta.

Otrzymałam listy przywołały nagle na pamięć osoby, które znał i kochał ks. Władysław, obdarzał swoją bliższą przyjaźnią i szacunkiem – tu w kraju, i tam, na Ukrainie, i w Karagandzie. Te, które znaleźmy od drugiej strony, poprzez listy Błogosławionego pisane do nich. Wszak ich listy zostały spalone przez ks. Kuczyńskiego, o czym on sam pisze. Niektóre zaś, jak Malwina Zawodczykowa czy Hanna Niedoborska listów nie pozostawiły. Niektórzy przeszli, w co można chyba ufać, wewnętrzną przemianę. Teraz te same osoby mówią o swojej miłości wobec wiel-

kiego kapłana, o którego świętości były, jak to omówili już badający postać Błogosławionego, już wcześniej głęboko przekonane. Ale i łączyła ich z nim przyjaźń, wzajemne zaufanie; tajemnica, której tutaj uchylają rąbka.

Trudno czasem dotykać sanktuarium czyjegoś serca, ta głębia zresztą pozostaje ukryta nawet przed samą tą osobą, a co dopiero przed postronnym, późnym czytelnikiem jej prywatnych listów. Mistycy zauważają, że tylko Bóg może wchodzić i wychodzić swobodnie z tego szczególnego sanktuarium. Jeszcze trudniej znaleźć język opisu tego doświadczenia: mowa poezji, nauki, bezsłowny język modlitwy...? Jakby poblask Bożej miłości osiadał na sercach i działaniach piszących. Ks. Bukowiński pisał w artykule „*Wychowywać z miłością*” [18], że tylko miłość jest w stanie sięgnąć do głębi duszy wychowanka; tak głęboko sięgał w swoich przyjaźniach i swoim przebaczeniu, i takim językiem przemawiają te listy.

Przez doświadczenie, które próbuje się przekazać, jak w tych listach, poprzez lament nad śmiercią, oplakiwanie, czujemy, jak uchylają się jakby odrobinkę drzwi tajemnicy tego doświadczenia. Choć mimo wszystko zatrzymujemy się na jego progu.

Maria Kalas

ANEKS

Z listu Malwiny [Zawodczykowej] z dn. 15 XII [1974] z Karagandy.

Kochana Sostro Jadwigo!

Tym listem przynoszę smutną wiadomość. Ksiądz Bukowiński nie żyje. On zmarł 3-go grudnia o 6-tej z rana w szpitalu, gdzie przeżył 8 dni.

17 września Ks. Władysław pojechał do Ojca Kuczyńskiego odpocząć. Wrócił 28 października. Pracował do 30-go listo-

pada [poprawione:] do 26 X. Wciąż twierdził, że czuje się lepiej, bardziej wypoczętym, no, nagle zachorował. Począł kaszleć i stan nogi bardzo się pogorszył, jak nigdy dotąd.

Sam poprosił, ażeby położono do szpitala, z którego już nie wrócił.

Pogrzeb odbył się 7 grudnia. Tysiące ludzi odprowadziło go na cmentarz, było kilku księży. Takiego wspaniałego pogrzebu ja już bardzo dawno nie widziałam. Odprawiono dużo Mszy świętych, a przed śmiercią był u niego w domu Ks. Aleksander i przygotował go na drogę. Ks. Kuczyński obiecał odprawić 30 Mszy św. z rządu. Straciliśmy drogiego człowieka.

W dzień śmierci posłał mi depeszę na Twoje imię i brata Bukowińskiego. Czy otrzymaliście? Do 7-go czekaliśmy na Waszą odpowiedź (depeszę wysłałam 4/ XII – widocznie nie doszła.

Ks. Władysław leżał taki ładny, jak żywy.

Droga Sostro! Jak mnie teraz trudno, jeśli komuś trudno, to mnie chyba najciężej przyszła ta strata...

[Dopisek pani Teleżyńskiej]: „Malwina ma 78 lat – sama nie umie pisać, dyktuje listy, łączy ludzi. U niej lub z nią spędzał Ks. Wł. corocznie Wigilię. Mam ich fotografię i fotografię księży z ostatniego obozu z 1959 roku”.

List Hanny Niedoborskiej z dn. 21 XII 1974 roku.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Droga, kochana Jadziu, otrzymałam list od Pani, bardzo byłam zadowolona tym listem, że Pani napisała do mnie.

Teraz opiszę za kochanego Ojca. Ojciec był, jak Wam pewno wiadomo, u ks. Kuczyńskiego na Ukrainie na urlopie cały miesiąc, a potem powrócił do nas, do Karagandy. Z nim pojechała jedna kobieta i ona mówiła, że on i tam źle czuł się i my-

ślała, że nie dojadą do Karagandy, ale miłosierny Bóg dopomógł jej dowieźć. On spał, dużo leżał w pociągu i wszystką drogę spał. Jak pytała, po co Ojciec tak śpi, odpowiedział, że wysypia się na drogę i że tak się źle czuje, ale to nic. Boże mój, jak on był cierpliwy, nikomu nie skarżył się, że jemu było trudno. Zawsze on mówił: «wszystko dobrze».

Kiedy on przyjechał do Karagandy, to po mnie przysłali od Teres[y Bitz], że z Ojcem jest źle... Ja poszłam do Ojca – on siedzi na łóżku i mówi mnie: «*Pani Haniu – ja bardzo źle się czuję, taki u mnie kaszel, że noc i dzień mnie pokoju nie daje*». A ja pytam, gdzie tak Ojciec się przeziębził, a On w jednym domu Mszę św. [od]prawił i tam był chłodno i jeszcze napił się chłodnej lemoniady. Po przyjeździe On tak się źle czuł, ale Mszę św. odprawiał. Było jeszcze 7 Mszy św. Mówił: «*Ja jeszcze chcę Wam, moi drodzy, usłużyć, choć ja nie mogę*».

Kiedy ja przyszłam, On leży i mówi: «*Pani Haniu, coś się zrobiło z tą nogą*». Nie wiem, co się stało i On kaszlał, że nie można było patrzeć. Ja jemu zrobiłam wszystko i ten kaszel zmniejszył się, ale paznokcie u ręki takie sine i usta także były sine i twarz głównie na czole, ale po leczeniu zrobiło się lepiej, a ja jeszcze pokazałam go doktorowi, który powiedział, że to płucna i serca niewydolność. A po rentgenie lekarze orzekli, że jest obrzęk płuc i płyn w płucach, ale nie został w szpitalu i wrócił do domu. Ale na drugi dzień powiedział, że noga tak bardzo boli i już niemożliwie było robić opatrunki; taki był pęcherz i obawa gangreny, taka była czarna noga. Wtedy powiedział, że pójdzie do szpitala, gdzie ja pracuję.

Wtedy ja położyłam w szpitalu Ojca, a chirurg powiedział, że leczyć nogę można tylko w szpitalu, bo może inaczej ją stracić, ale leżał tylko tydzień. Lekarze



Malwina Zawodczykowa u trumny z ciałem ks. Wl. Bukowińskiego

Fot. udostępniona przez Helenę i Anatola Gałganów

stwierdzili obrzęk płuc i wodę, i obrzęk głowy.

2 XII spokojnie jadł i mówi: «*Pani Haniu, idź, bo jesteś zmęczona, ja lepiej się czuję*». I ja poszłam. A On o godzinie 5-tej rano umarł. Boże, jak ja płakałam, On był dla mnie i ojcem duchowym i rodzonym bratem. A jak wróciłam 3 XII, to on już nie żył, bo zmarł o 5-tej, a ja przyszłam o 7-mej. Jak ja się troszczyłam, żeby nie było sekcji i Pan Bóg dał, że zaraz zabrałam do domu i nic jemu nie robili.

Pogrzeb był ładny, ubrali Jego jak On Mszę św. odprawiał. Dużo ludzi było na pogrzebie. Ulica była zapełniona. Lu-

dziom, kto chciał się pożegnać, to nie było możliwe wszystkim zająć. Było 5-ciu księży, przyjechali i z Ukrainy Ojciec Kuczyński, i z drugiej miejscowości, tak, że 3 dni była Msza, dopóki nie pogrzebali. Zrobili ładny figurkowy pomnik. Pogrzeb był ładny, ale cóż z tego, że my już takiego Ojca nie będziemy mieć, jaki On był dla wszystkich dobry pasterz, nauczał młodzież. Wielu nawrócił do Pana Boga, za to Pan Bóg da w niebie królestwo niebieskie. Ja myślę, że On i Tam nas nie zapomni.

Po jego śmierci On we śnie mnie śnił się. Jak tylko zasnę, On mnie we śnie – widzę go, porozmawia ze mną.

Diagnoza – ogólna arterioskleroza, ogólna niewydolność serca, obrzęk płuc, hipertonia, ciśnienie krwi. Co mogłam, wszystko opisałam. Pani Jadziu – wielka jest prośba do Was – jeżeli można przysłać mnie kalendarz w jakim są wszystkie święta, a to u mnie był tylko do 73 roku. Mnie jeden Ojciec dał, a teraz u mnie nie ma, tym bardziej, że my teraz jesteśmy sierotami. Bóg jeden wie, kto do nas przyjedzie. Może Pan Bóg miłosierny nie da nam w tym kraju bezbożnym żyć jednym. Ten Ojciec poświęcił się dla nas wszystkich, niech mu Pan Bóg da Królestwo Niebieskie – dobry pasterz oddał życie swoje tutaj.

Ja za nim każdy dzień płacząc, ja jego tak opatrywałam, no nie mogłam więcej zrobić. Na pewno Bogu potrzebne było Jego zabrać od nas. On mnie zawsze mówił – Pani Hania – jak ja będę bez ciebie żyć, jak dziecko bez matki – tak ja bez Pani Hani nie mogę żyć, tak mnie zawsze usługujesz z moją starością i chorobą.

Teraz pozdrawiam Was z Bożym Narodzeniem Dzieciątka Jezus. U Was radosne Boże Narodzenie, u nas też radosne, ale nie tak, jak u Was.

Życzmy zdrowia. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Z pokłonem nasza wszystka rodzina. Ja mam już 53 lat, a mojej mamusi 86 lat tak, że zbieramy się też do domu wiecznego.

Proszę Pani Jadwiga nie zapominać nas – pisać do nas listy”.

[Dopisek ręczny:] W 1995 Pani Hania ukończy 74-rok życia, ur. w 1921.

Przypisy

[1] Jadwiga Teleżyńska (1906-2001), ur. w Łucku, była tamże instruktorką Kół Gospodyń Wiejskich. W czasie wojny członkini AK, pomagała ks. Proboszczowi w opiece nad mieszkańcami miasta. Po czteroletnim pobycie w łagrach zamieszkała we Wrocławiu. Pracownik naukowy uniwersytetu wrocławskiego. Działała aktywnie w kilku stowarzyszeniach katolickich. Adresatka więcej niż 73 listów Księdza (czasem pisanych jednocześnie do Julii Bojarskiej, czasem do siostry, Heleny Mittelstaedt). Zob. Ks. Władysław Bukowiński, „Listy”, pod red. ks. Jana Nowaka, Kraków 2007, s. 283-380.

[2] Zygmunt Bukowiński (1921-1983) przyrodni brat Władysława, w czasie wojny żołnierz ZWZ – AK, ppor o ps. „Karaś”, żona Krystyna przeszła przez łagry w Kazachstanie. Po wojnie 1946 – 1950 sędzia wojskowy we Wrocławiu, wydawał surowe wyroki, w tym wiele wyroków śmierci na żołnierzy NOW, NSZ, WiN-u, również na swoich dawnych podkomendnych. Do końca lat 50 -tych tajny agent Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, podobnie w 1968. Od 1950 działacz społeczny we wrocławskim Oddziale PTTK, od 1961 pracownik Wytwórni Filmów Fabularnych. Zob. Krzysztof Szwańczyk, „Bracia Zygmunt i Władysław Bukowińscy”, „Tygodnik Powszechny”, 9 maj 2004 oraz przypis we „Wspomnieniach z Kazachstanu”, Editions Spotkania, 2016, s. 260.

[3] Aleksander Płazak pisze o związkach Błogosławionego ze swoją rodziną w art.: „Przyjaźń rodziny Bartoszków z ks. wikarym Władysławem”, w: „Ocalenie”, nr 4 / 2009. Listy ks. Bukowińskiego do Bronisława Bartosza i Janiny Płazak z biogramami adresatów znajdują się w: ks. Władysław Bukowiński, „Listy...”, dz. cyt., s. 175-176 i 262-279.

[4] O. Klemens (Władysław) Świżek SOCist (1902-1990), uczył się w Zdołbunowie i Kamieńcu Podolskim; wikariusz w Poroninie (1930-1933) i Wadowicach (1934-1938), proboszcz w Nowej Górze (1945-1951) i Ruszczy (1951-1956), kolega seminaryjny ks. Wł. Bukowińskiego, w 1957 wstąpił do cystersów. Był przeorem klasztoru w Jędrzejowie (1968-1971), wicepostulatorem kanonizacji bł. Wincentego Kadłubka. 21 listów do o. Klemensa Świżka SOCist. Zob. Ks. Wł. Bukowiński, „Listy...”, dz. cyt., s. 137-169.

[5] Władysław Bukowiński, „Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej”, zebrał i oprac. Ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec-Ostróg, 2001, s. 126.

[6] List Zygmunta Bukowińskiego do Bronisława Bartosza, brata Janiny Płazak z dn. 4 XII 1974, udostępniony mi przez Aleksandra Płazaka.

[7] List Zygmunta Bukowińskiego do Karola Górskiego z dn. 5 XII 1974, w archiwum tegoż, w BU UMK w Toruniu.

[8] Wyraził to szczególnie Jadwiga Teleżyńska w kartce do Janiny Płazak 18 XII 1983, gdy napisze o pogrzebie Zygmunta: „Znała go Pani i nieraz t r o s k a l i ś m y s i ę; miał piękną postawę społeczną!”.

[9] List Zygmunta Bukowińskiego do Karola Górskiego z dn. 31 XII 1974 – 2 I 1975, archiwum Karola Górskiego.

[10] Taki, jak wiadomo, powstał; opublikowany w: „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wier-

nych i przyjaciół”, zebrał i oprac. Witold Józef Kowalów, cz. 1, Biały Dunajec-Ostróg 2001, s. 11-35.

[11] List o. Klemensa Świżka do ks. Kobyleckiego, z dn. 4 lutego 1975, udostępniony przez Aleksandra Płazaka.

[12] List Jadwigi Teleżyńskiej do Janiny Płazak z dn. 19 II 1975, udostępniony przez Aleksandra Płazaka.

[13] M. in.: Maria Kalas, „O przyjaźni i ks. Bukowińskim w Toruniu”, „Wołanie z Wołynia”, nr 3 / 2015 s. 11-18.

[14] O tej z kolei inspirującej roli do pracy naukowej wspominał w liście do mnie dawny proboszcz Karola Górskiego, ks. prałat Józef Nowakowski.

[15] Karol Górski, „Wychowanie personalistyczne”, Poznań 1936. Górski wygłosił referat na ten temat na II Studium Katolickim w Wilnie (1936), w obecności ks. Bukowińskiego. Tej dziedziny swojej twórczości naukowej profesor po wojnie nie podjął. Koncepcja wychowania personalistycznego rozwijała się następnie od poł. lat 70-tych bez świadomości dokonań naukowych w tej dziedzinie Górskiego i bez znajomości takiego kształtu wychowania w heroicznym praktyce ks. Władysława przed – w czasie – i zwłaszcza po wojnie w Kazachstanie.

[16] Karol Górski, „Wspomnienie o ks. Władysławie Bukowińskim (w 10 rocznicę śmierci)”, „Tygodnik Powszechny”, nr. 52-53/ 1984.

[17] Kolekcja Rodziny Mireckich, sygn. IPN Rz 308/ 162, s. 1-6.

[18] Władysław Bukowiński, „Wychowywać z miłością”, w: Tegoż, „Na granicy dwóch światów. Publicystyka 1936-1939”, oprac. Maria Kalas, ks. Witold-Yosif Kovaliv, Biały Dunajec-Ostróg 2016, s. 44. Myśl tę sformułował i podobnie wyraził ks. prof. Konstanty Michalski w książce „Między heroizmem a bestialstwem”, Częstochowa 1984, s. 57-58.

Rapisali do nas - Написали до нас

PRZYCZYNEK DO ŻYCIORYSU KS. ZYGMUNTA CHMIELNICKIEGO

Warszawa, dnia 9 sierpnia 2009 r.

Wpadł mi do rąk egzemplarz „Wołania z Wołynia” nr 2 (Marzec-Kwiecień 2009), a zainteresował w szczególności sposób artykułu p. Marii Dembowskiej z cyklu „Kaplani diecezji łuckiej” pt. „Testament Ks. Zygmunta Chmielnickiego, Kapłana Diecezji Łuckiej”.

W omawianym artykule Autorka pisze: „*W czasie pierwszej okupacji sowieckiej – prawdopodobnie, aby uniknąć aresztowania – nie angażował się w żadną działalność, która mogłaby zwrócić na niego szczególną uwagę NKWD. I rzeczywiście, nie ma żadnych wzmianek o represjonowaniu go przez sowiecką służbę bezpieczeństwa*”.

Autorka powołuje się na książkę ks. Piotra Weisera „Ksiądz Zygmunt Chmielnicki?”. Przeczytałem tę pozycję. Ks. Weiser wspomina, że słyszał tu i tam, jakoby ksiądz Chmielnicki przebywał jakiś czas na Wyspach Sołowieckich, ale studiując jego perypetie z władzami sowieckimi do roku 1928, to znaczy do jego przyjazdu do Polski, nie znalazł w jego życiorysie miejsca na to. I słusznie. Gdyby wtedy był na Solówkach, nie miałby prawa wyjść stamtąd żywym. Pozwolę sobie ustosunkować się do obu wypowiedzi, zarówno p. Marii Dembowskiej, jak i ks. Piotra Weisera.

Co mnie do tego upoważnia? Otóż od 1935 roku do 1944 mieszkałem w Łucku. Po śmierci matki wychowywał mnie wujek, Tadeusz Ciechanowski, starszy referent w Urzędzie Wojewódzkim, który przyjaźnił się z miejscowymi księżmi.



Autor przyczynku

śp. ks. Bronisław Kant SDB (1930-2016)

Fot. /<http://www.salezjanie.pl/>

Miałem właściwie dwa mieszkania: jedno w pobliżu Seminarium. Tu przed wojną odwiedzali nas księża: Bukowiński, Woźnicki, Wirszyłło, czasami też Chmielnicki. Wujek należał do pierwszych świeckich, którzy ukończyli założony i prowadzony przez ks. Chmielnickiego „Instytut Wyższej Wiedzy i Kultury Religijnej”. Na początku „oswobodzenia” w 1939 roku znalazł się pod Archangielskiem.

Drugie moje mieszkanie było u jednej z ciotek. Janina Podgórska była sekretarką Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, a mieszkała w domu Akcji Katolickiej przy Placu Katedralnym 6, dokąd w roku 1940 wyeksmitowano księży z domu przy ulicy Katedralnej 3, z Seminarium, oraz księdza Biskupa Szelażka z jego rezydencji. Tak więc mogę powiedzieć, że mieszkałem w jednym domu z księżmi, a krótki czas z obu biskupami, bo do maja 1940



Ks. Zygmunt Chmielnicki z klerykami Seminarium Duchownego w Łucku

Fot. udostępniona przez Marię Dębowską

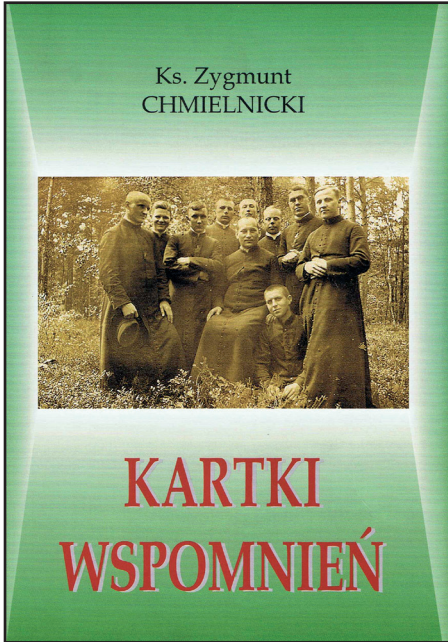
roku mieszkał tam również ksiądz biskup Stefan Walczykiewicz. Tu znowu „wpadali” czasem na herbatkę księży: Bukowiński, Kukurudziński, Poško, Puzynowski i inni. W dodatku byłem ministrantem w katedrze i stykałem się ze wszystkimi kapłanami: Szumanem, Żukowskim, Gałęzowskim, Sokołowskim, Czyżewskim, Szychem, Wirszyło, Jelowickim i innymi, których nazwisk już nie pamiętam. Stąd orientowałem się w sprawach duchowieństwa.

Teraz mogę podzielić się moją wiedzą:

Ks. Chmielnicki był pierwszym, którego dosięgły sowieckie represje. Dla bolszewików był wrogiem numer jeden. Po pierwsze znał system represji sprzed roku 1928, zanim przyjechał do Polski i wiele na ten temat opowiadał. Poza tym kształcił nawróconych na katolicyzm popów, kształcił inteligencję katolicką w założonym przez siebie Instytucie WWiKR. Sam pisał dla tego Instytutu podręczniki (podczas rewizji w naszym domu, en-

kawudziści od razu zarekwirowali pisane przez niego książki). Został w pierwszej kolejności aresztowany. Że nie ma o tym wzmianki? To był wtedy chleb powszedni. Nie miał kto „wzmiankować” i nie wolno było, bo to, kto został aresztowany, albo kto został wywieziony, należało do najściślejszej tajemnicy państwowej. A już do kąd kto został wywieziony, dowiadywano się po długich miesiącach, lub nawet po latach.

Ksiądz Chmielnicki został wywieziony na Wyspy Sołowieckie. Tam zachorował na nerki. Prawdopodobnie szybko pożegnałby się z tym światem, ale lekarz obozowy odkrył, że był to niezwykle rodzaj jego choroby. Był to szczególnie wypadek, który się zdarza raz na tysiące chorych. Według niego należało go dokładnie zbadać przez fachowców, a najlepszym specjalistą w tej dziedzinie był profesor we Lwowie. Tenże lekarz obozowy wystarał się u władz NKWD, że w styczniu 1941 roku ks. Chmielnicki zo-



**Wspomnienia ks. Zygmunta
Chmielnickiego wydane przez
„Wołanie z Wołynia” w opracowaniu
Marii Dębowskiej**

stał przetransportowany do Lwowa pod opiekę słynnego chirurga. Oprócz lekarza, cały czas „opiekę” nad nim sprawowało NKWD, aby, gdy tylko zostanie wyleczony, natychmiast dostarczyć go powtórnie na Solówki. Nic więc dziwnego, że w szpitalu spisał testament, gdyż zdawał sobie jasno sprawę ze swojej sytuacji i nieuniknionego powrotu do krainy wiecznych śniegów. Traf chciał inaczej, bo oto w czerwcu tegoż roku wybuchła wojna między Sowietami, a Niemcami. Sowieci ze Lwowa uciekli, zostawiając skazańca w szpitalu. Dowód wielkiej opieki boskiej, że przed ucieczką go nie zastrzelili.

Ksiądz Chmielnicki po jakim takim podleczeniu zjawiał się pod koniec czerwca w Łucku. Z tego, co zasłyszałem z ust

innych księży, którzy z nim rozmawiali, to jego opowiadanie o „*stupach lodowych*”. Enkawudziści wyprowadzali na Solówkach więźniów na zewnątrz i przy kilkudziesięciostopniowym mrozie polewali wodą, która natychmiast zamarała, tworząc z żywych ludzi słupy lodowe.

W tym czasie przebywały w Łucku tysiące sowieckich jeńców wojennych. Trudno mi powiedzieć o ich liczbie, ale według pogłosek, szacowało się ich na 48.000. Stłoczeni zapełniali więzienie i cały dziedziniec więzienny. Oprócz tego byli rozlokowani w kilku innych punktach miasta. Niemcy nie przejmowali się ich utrzymaniem. Ksiądz Chmielnicki wraz z księdzem Bukowińskim, który też w cudowny prawie sposób wyszedł z więzienia, obaj wychudli jak patyki, za zgodą władz niemieckich zajęli się karmieniem jeńców. Ogłosili, by każdy kto idzie do kościoła, zabrał ze sobą, co miał pod ręką: ziemniaki, włoszczyznę, chleb, kaszę itp. Oprócz tego każda rodzina katolicka ofiarowała każdego dnia talerz zupy. Siostry zakonne chodziły z wiadrami od domu do domu i zbierały ofiarowaną zupę. Niezależnie od tego, z przyniesionych do kościoła ziemniaków siostry gotowały zupę w olbrzymich kotłach i zanosiły więźniom, ale to była kropla w morzu potrzeb. Specjalnie użyłem słowa „rodzina katolicka”, gdyż Ukraińcy raczej pomagali Niemcom w likwidowaniu jeńców, a nie w dożywianiu.

Wkrótce Niemcy zabronili dożywiania i akcja obu księży ustała. Na wszelki wypadek obaj księża zostali niebawem aresztowani i w ten sposób ksiądz Chmielnicki dostał się do obozu w Gross Rosen, gdzie w 1944 roku zmarł na skutek pobicia przez kapo.

Na kanwie tego co napisałem, dodam, że na skutek głodu i epidemii tyfusu, jeńcy masowo wymierali i codziennie przed

katedrą przejeżdżały dziesiątki samochodów, wywożących trupy.

Wkrótce po zlikwidowaniu jeńców podobny los spotkał około 16.000 Żydów z Łucka i okolic.

Ks. Bronisław Kant SDB

P.S. W latach 1940 do 1944 miałem 10-14 lat. To jest wiek, w którym najbardziej się wszystko w głowie rejestruje.

Od redakcji:

Dnia 11 maja 2016 r. odszedł do Pana śp. ksiądz Bronisław Kant SDB (ur. 25 lu-

tego 1930 r. w Glodeni w Rumunii) – w 86 roku życia, 69 ślubów zakonnych i 59 roku kapłaństwa. Autor wielu książek, w tym popularnej w latach 80. „*Kto to taki?*”, oraz pierwszy i długoletni kierownik, później dyrektor Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego. W 2009 r. przesłał nam swoje wspomnienia o ks. Zygmuncie Chmielnickim, które zagubiły się. Niedawno zostały odnalezione przy przeprowadzce. Dlatego dopiero teraz je publikujemy.



Wśród książek - Среди книжок

BIOGRAFIA BŁ. KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Ukazała się kolejna pozycja z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” (t. 112):

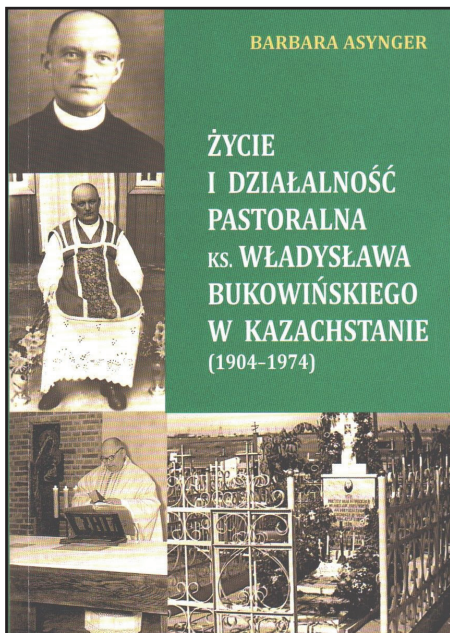
Barbara Asynger

„Życie i działalność pastoralna ks. Władysława Bukowińskiego w Kazachstanie (1904-1974)”, Białe Dunajec – Ostróg 2017, ss. 304.

Jest to praca doktorska napisana na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Józefa Swastka. Autorka jest nauczycielem i pedagogiem, dyrektorem Szkoły Podstawowej w Goczałkowie.

W związku z trudnościami naszego wydawnictwa książkę wydaliśmy w niewielkim nakładzie. Tej książki nie można kupić w księgarniach. Tej książki nie będziemy też rozsyłać wraz z czasopiśmie „Wołanie z Wołynia”.

Zainteresowanych otrzymaniem książki prosimy o kontakt. Adresy podajemy na s. 1 naszego czasopisma. ■



Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

PODWÓJNY JUBILEUSZ

KS. WITOLDA JÓZEFA KOWALOWA



Msza św. dziękczynna w Ostrogu

Fot. s. Augustyna OSB

W Kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Ostrogu została odprawiona dziękczynna Msza Święta. Parafianie i liczni goście obchodzili jednocześnie dwa jubileusze swego proboszcza ks. Witolda Józefa Kowalowa.

27 maja 2017 r. proboszcz parafii w Ostrogu ks. Witold Józef Kowalów obchodził dwa jubileusze – 50-tą rocznicę urodzin [29 maja 1967 r.] i 25-lecie święceń kapłańskich [16 maja 1992 r.]. W tym dniu do ostrogskiej parafii przybyło wie-

le osób. Wśród nich był biskup-emeryt diecezji charkowsko-zaporoskiej Marian Buczek, kapłani diecezji łuckiej i kamieniecko-podolskiej, liczni goście z Ukrainy i Polski. Uroczystość odbyła się w Kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – świątyni odbudowanej dzięki zaangażowaniu Jubilata.

Witold Józef Kowalów urodził się 29 maja 1967 r. w Zakopanem. Po ukończeniu szkoły w Białym Dunajcu kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcą-

cym imienia Oswalda Balzera w Zakopanem, które ukończył w 1986 r. W tymże roku dostał się do Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. W 1992 r. Witold Józef obronił pracę magisterską z historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i został wyswięcony na kapłana.

Jeszcze w latach młodości marzył o posłudze duszpasterskiej na Ukrainie, zatem po ukończeniu seminarium, nie wahał się, wyjechał na Wołyń. W 1992 r. Witold Józef został proboszczem w Ostrogu, Zdołbunowie i Klewaniu, a w 1993 r. do tych parafii doszedł jeszcze Kuniów w obwodzie chmielnickim. Początek niepodległości Ukrainy stał się okresem ogromnych wysiłków w sprawie odnowienia życia religijnego, tak więc pracy nowo poświęconemu księdzu nie brakowało. Była to i renowacja świątyń, które były prawie w pełnej ruinie, i tworzenie od zera sieci nowych parafii... A z czym da się porównać ukraińskie przeszkody biurokratyczne! To był chyba jeden z głównych powodów, przez które ks. Witold Józef przyjął ukraińskie obywatelstwo.

Pracy było dużo, ale młody kapłan nie ograniczał się tylko do działalności duszpasterskiej. W 1994 r. ks. Witold Józef Kowalów zaczął wydawać «Wołanie z Wołynia» – czasopismo religijno-społeczne poświęcone historii, literaturoznawstwu i krajoznawstwu Wołynia. Od 1997 r. redakcja, oprócz czasopisma, zajęła się wydawaniem książek. Liczba pozycji, które wyszły drukiem do dziś przekroczyła już setkę. Są to wydania unikatowe, które nie były publikowane w żadnych innych wydawnictwach. W 2005 r. ks. Witolda Józefa wybrano członkiem Komisji Historycznej w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego Władysława Bukowińskiego, którego w zeszłym roku papież Fran-

ciszek ogłosił błogosławionym.

Ks. Witold Józef Kowalów wydał już kilkaset artykułów dotyczących historii i kultury Wołynia, jego najważniejszych postaci, a także wiele tekstów, które poświęcił stosunkom polsko-ukraińskim. Jego tytaniczna praca na polu niezbadanych stron życia Wołynia pomaga naszym narodom nie tylko w poznawaniu swojej przeszłości, ale też w dążeniu do prawdziwego pojednania i dobrosąsiedztwa.

Ks. Witolda Józefa Kowalów został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, Medalem Pro Memoria. Jest on również laureatem wielu nagród polskich i ukraińskich.

Anatolij OLICh

Czcigodny Księżu Witoldzie,
Z okazji Dnia Urodzin i 25-lecia
święceń kapłańskich
zespół redakcyjny „Monitora Wołyńskiego”
życzy czcigodnemu Księdzu
Bożych błogosławieństw,
zdrowia, natchnienia
i światła Ducha Świętego
na dalszej drodze życiowej i w posłudze kapłańskiej.

Із нагоди дня народження і 25-річчя
священства редакція «Волинського
монітора» бажає
отцю Вітольду-Йосифу Коваліву
Божих благодатей,
здоров'я, натхнення і світла Святого
Духа на його дорозі.

Źródło:

„Monitor Wołyński” nr 11 (187) z 8 czerwca 2017 r., s. 4 //
<http://www.monitor-press.com/pl/2-pol/artyku-y/5617-1874.html>

Написали до нас - Написали до нас

JESZCZE O HERMASZEWSKICH

Wrocław, 2.VI 2017 r.

W nawiązaniu do artykułu Ryszarda Mieczysława Klisowskiego pt. „*Słady działalności harcmistrza ks. Józefa Kuczyńskiego i grona jego znajomych cz. 3/3*” w „Wołaniu z Wołynia” (nr 2/135, s. 11-20) i informacji podanej na s. 14, niniejszym podaję, że:

– **Antoni Hermaszewski** z Równego nie przebywał w łagrach. Aresztowany został 13. III 1941 r. w domu rodzinnym w Lipnikach (ur. Police) koło Bereznego w powiecie kostopolskim. Przybył tam w sprawach organizacyjnych ZWZ – był zastępcą komendanta tej organizacji na Wołyń, ppłk Majewskiego, aresztowanego 30. V 1940 r. Przejął jego obowiązki i pełnił je do aresztowania. Następnego dnia przewieziono go więzienia w Równem, potem do Kamyszyna nad Wołgą (22. VI – 1 VII 1941) i Astrachania nad morzem Kaspijskim (1. XI – 6. XI. 1941), gdzie przebywał do zwolnienia w dniu 20. II 1942 roku.

Po zwolnieniu przedostał się do wojska i z armią gen. Andersa przez Iran, Irak, Egipt, Włochy do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w 1980 roku, pochowany w Londynie;

– **Władysława z Hermaszewskich Seweryn-Splawska** z Równego, jako żona oficera zamordowanego w Katyniu, deportowana została do Kazachstanu. Po amnestii wydostała się z wojskiem do Iranu, gdzie wstąpiła do armii gen. Andersa. Jako przedwojenna harcerka skierowana została do pracy harcerskiej z młodzieżą, której poświęciła swoje dalsze życie (zob. nekrolog).



Wymienieni powyżej byli rodzeństwem mojej mamy Zofii z Hermaszewskich-Słowińskiej.

Z wyrazami szacunku i poważania

Henryk Słowiński

Ś. † P.

WŁADYSŁAWA Z HERMASZEWSKICH SEWERYN SPŁAWSKA
HARCISTRZYNI

Naczelniczka Harcerek ZHP poza granicami Kraju 1976-1980

Sekretarz Generalny ZHP poza granicami Kraju 1974-1976

Sekretarka Głównej Kwatery Harcerek w latach 60-tych. Organizatorka pracy harcerskiej WSMO w Nazarecie.

Komendantka Harcerek w Chorągwi w Iranie,
autorka książki o historii harcerek

urodzona 27grudniu 1910 w Małyńsku na Wołyniu

odeszła na Wieczną Warte 14 listopada 2009 r. w Londynie

Msza św. żałobna zostanie odprawiona w piątek 27 listopada 2009 r. o godz. 11.00 w kościele św. Andrzeja Boboli Leysfield Road, London W12 9JF.

Z żalem żegnamy Druhnę Władę naszym harcerskim Czuwaj!

Główna Kwatera Harcerek i Naczelnictwo ZHP poza granicami Kraju

Literatura - Література

ЛИТЕРАТУРНЫЙ КРУЖОК В ОСТРОГЕ

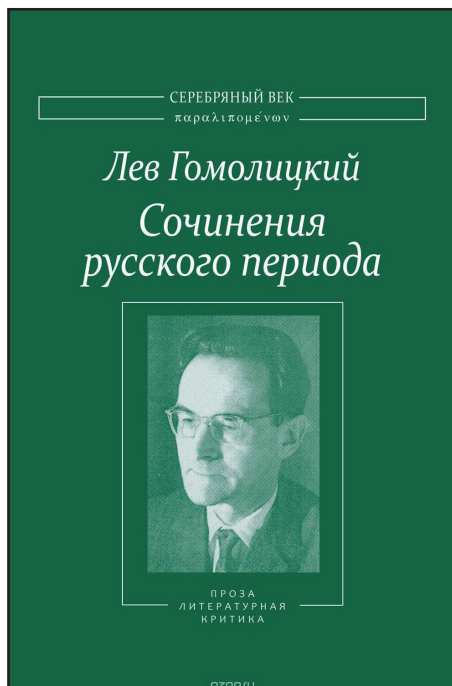
В Остроге, только настало 8 ч., улицы черны и безлюдны. Витрины опустили железные веки, фонари одиноко торчат на перекрестках. Ветер сметает снег с катка тротуаров. Висячие вывески скрипуче кашляют в спину. Извозчичья лошадь покорной верблюда хромает вдоль домов, а дома – молчаливее склепов.

Мрачный фон, по которому всё живое скользит мимолетной тенью.

Между тем в это захоластье случайно заброшен маленький литературный кружок профессионалов. Ими разбирался вопрос: можно ли писать без притока свежих впечатлений, под прессом отчаянья? Мнения разошлись. Однако живут поневоле в одинаковых условиях покорившиеся и покорные.

Молодость зарубежного писателя теперь измеряется не по летам. Он уже плешив и истрепан жизнью, а две напечатанных повести еще не создают имени, и зовется он всё «молодым». «Иллюстрированная Россия» печатает после смерти молодого поэта некролог, фотографию и два образца. Не знаю, как это делается. Может быть, следует посылать заранее, еще при жизни?

Кружок предполагал развить свою деятельность шире профессиональных споров в своей среде... Общество любителей литературы, выступления, лекции, вечера – это всё обсуждалось, даже не по наивности, а для очищения совести. Когда приехал и временно уяз в нашей тине С. Рафальский,



попытки возобновились. Но каждый раз повторялось одно и то же. Мы врезались в общую пассивность, уходили в нее, как иголка в перину – легко и совершенно безнадежно. Машина работала холостым ходом. Ремни шипели, не задевая колес, зубцы жрали, не цепляясь друг за друга, колеса беспомощно болтались на осях. Несколько лекций – апофеоз общественной деятельности кружка. Очевидно, составляющие его сбиты в общую кучу волнами нашего



Góra Zamkowa w Ostrogu. Akwarela Anisimowa

Fot. Archiwum

острожского моря. Так уживаются между собою самые разнообразные предметы, выброшенные бурей на отмель.

Члены кружка сходятся запросто, в гости, посвящая время чтению своих произведений и беспощадной критике прочитанного. Наверное, каждому из нас было бы труднее сохранять бодрость, если бы не эта взаимная поддержка.

Лев Гомолицкий

Источник:

„За Свободу!”, 1928, № 67, 21 марта, стр. 6 («Единение. Вольная трибуна молодежи. Приложение к газете “За Свободу”»). Подп.: Гомолицкий. Частично, без двух последних абзацев, заметка приведена в статье:

Агапкина Т.П., Цыбенко О.В. (Москва), «Материалы к биографии Леона (Льва) Гомолицкого», Studia Polonorossica. К 80-летию Елены Захаровны Цыбенко (Москва: Издательство Московского университета, 2003), стр. 469.

Лев Гомолицкий. «Сочинения русского периода. Прозаические произведения. Литературно-критические статьи». «Арион». Том III.

